

Polacy – gińcie w imię amerykańskiego imperializmu!



Strategy & Future, think tank założony przez polskiego prawnika Jacka Bartosiaka, związanego z waszyngtońską Fundacją Potomak, powiązaną finansowo z najpotężniejszymi amerykańskimi korporacjami zbrojeniowymi, nawołuje w swoim tekście z 23 lutego 2022 roku do możliwości wykorzystywania polskiej armii w celu obrony amerykańskiej hegemonii w ramach prowadzenia wojny z nuklearną Rosją, w którą to Polacy mają wejść przed Amerykanami a Ci drudzy może nam przyjdą z pomocą.

Autorem tego prowokacyjnego tekstu pt. „Wojna na dwa fronty, Pentagon i nowa Polska”, w którym przedstawiono scenariusz żywcem przypominający rok 1939 roku i wejście Polski do samobójczej wojny w obronie brytyjskiej hegemonii globalnej z III Rzeszą Niemiecką, jest sam założyciel Strategy & Future J. Bartosiak. W artykule czytamy: „Aby korzystny dla Polski system prymatu USA w Europie trwał dalej i aby Polska mogła pozostać w strefie Zachodu, a nie tylko być przedmiotem negocjacji, w czyjej strefie wpływów się znajdzie (co sygnalizuje się w zgłoszonych Amerykanom żądaniach rosyjskich), będziemy musieli „szarpnąć do przodu” i wystawić wojsko zdolne do samodzielnej obrony od pierwszych chwil konfliktu i gotowe do prowadzenia wojny nowej generacji aż do momentu przyjscia nam z pomocą, co na pewno nie nastąpi od razu”.

Krótko mówiąc: Naród Polski ma się wykrwawiać w wojnie w interesie Stanów Zjednoczonych a Ci, po jakimś czasie, może

przyjdą nam w pomoc. Może bo wszyscy pamiętamy jak wyglądał udział Wielkiej Brytanii w wojnie po stronie Polski w 1939 roku.

Aż trudno uwierzyć, że po doświadczeniach historycznych, zwłaszcza z okresu II wojny światowej, kiedy to polskie władze, podpuszczane przez Brytyjczyków i mamione obietnicami pomocy, weszły jako pierwsze do samobójczej wojny z Niemcami, są w tym kraju jeszcze osoby, które to postulują o powtórkę zbiorowego samobójstwa, dokonywanego w wyłącznym interesie reżimów anglosaskich. Jak widać pieniądze Northrop Grummana oraz Boeinga nie śmierdzą...

* Secy.-Treas.; phanie Macior;	68378 The Potomac Foundation 1311 Dolley Madison Blvd., Ste. 2-A McLean, VA 22101 Establish in 1988 in VA. Classified as a private operating foundation in 1996. Donors: BDM International, Inc.; Smith Richardson Foundation, Inc.; The Boeing Co. Financial data (yr. ended 12/31/04): Assets, \$5,264,454 (M); grants paid, \$0; gifts received, \$159,244; expenditures, \$394,260; qualifying distributions, \$0. Officers and Directors: * Daniel F. McDonald,* Pres.; F.N. Hofer, Secy.-Treas.; Joseph V. Braddock; Bernard J. Dunn. EIN: 541468870	Officers and Richard E. EIN: 5417 68383 The John & 5100 Cole Alexandria Establishe Donor: Joh Financial \$4,784,67 \$172,360 giving acti foundatio Limitation Applicatio
-----------------------------------	---	---

W dalszej części tego artykułu czytamy: „A jeśli pomoc przyjdzie, to głównie w postaci sił powietrznych USA i raczej na pewno nie pierwszego ani drugiego dnia wojny, Amerykanie bowiem nie mają tak łatwo dostępnych sił w Europie. Poza tym będą chcieli zachować kontrolę eskalacji i zarządzać procesem utrzymania równowagi w całej Eurazji.”

I dalej: „Jaka powinna być propozycja wobec Waszyngtonu nowej, podmiotowej Polski, lidera kształtującego się Intermarium, które może zostać wsparte przez USA tylko wtedy, gdy zaprezentujemy się jako odpowiedzialny partner, a nie kupujący bez sensu klient? My wystawiamy siły zbrojne do wojny lądowej i wszystko, co jest potrzebne do zwyciężania w wojnie lądowej

nowej generacji, a wy, Amerykanie, skupcie się tylko na siłach powietrznych (niekoniecznie od pierwszego dnia wojny – my będziemy sobie radzić, bijąc się kompetentnie) oraz tzw. high-end capabilities (np. rozpoznanie kosmiczne”.

No Polacy, first to fight! A Anglosasi przyglądać się i poganiać polskie mięso armatnie, żeby dobrze walczyło i odciągało uwagę Rosji od pomocy Chinom w konflikcie z USA na Pacyfiku.

Ale posłuchajmy dalej: „Innymi słowy, Polska wystawi siły zbrojne do zwyciężenia Rosji, a Amerykanie uzyskają większą elastyczność strategiczną w skali Eurazji i niezbędny czas polityczno-dyplomatyczny na reakcję w celu zapobieżenia dużej wojnie między mocarstwami przy jednoczesnym zademonstrowaniu przez Polskę, że Rosja nie jest w stanie wygrać w wojnie przeciw Warszawie.”

I najlepszy fragment: „Rozumiemy wasze problemy, wiemy, że musicie odejść na Pacyfik, ale jednocześnie zależy nam na utrzymaniu waszego prymatu (korzystnego dla nas). Dlatego proponujemy, że wystawimy wojska do wojny lądowej, że wytrzymamy 14 dni i więcej, dając wam elastyczność strategiczną, której tak bardzo potrzebujecie. Właściwie potrzebujemy jedynie waszych sił powietrznych (i to nie od pierwszego dnia), zdolności rozpoznania dalekiego zasięgu oraz dyplomatycznego i ekonomicznego lewarowania innymi metodami. Wy możecie spokojnie zajmować się Chinami, my się tam nie wybieramy”.

Nie rozumiem na jakiej podstawie autor tekstu uważa, że amerykański prymat na świecie, w wyniku którego Polska została sprowadzona do gospodarczej neokolonii, pozbawionej przez amerykańskie oraz proamerykańskie czynniki (celowo i świadomie) potencjału przemysłowego, w wyniku którego jak wyliczyli polscy ekonomiści, Polacy zarabiają dokładnie o 1/3 mniej niż zarabialiby gdyby Polska była suwerennym krajem, nie mówiąc już o utracie od 1989 roku przez 5 mln ludzi źródła

utrzymania, masowej emigracji w wyniku biedy, bezrobocia i braku perspektyw oraz ponad stu tysięcy samobójstw, plagi alkoholizmu, narkomani i prostytucji i co się z tym wiąże kompletnej zapaści demograficznej Polskiego Narodu, który jeszcze w 1988 roku, według statystyk, był w stanie przetrwać dzięki współczynnikowi dzietności powyżej 2,1, jest dla nas korzystny? Polski Naród w wyniku amerykańskiej dominacji nad naszym krajem, która jest niezbędna do amerykańskiej hegemonii globalnej (jak twierdził Halford Mackinder) jest narodem wymierającym i nie ma żadnych, nawet najmniejszych perspektyw, że sytuacja ta ulegnie zmianie.

I mimo to Pan Bartosiak sugeruje możliwość wysyłania na rzeź najzdrowszej tkanki naszego narodu, żeby zaspokoić pragnienia amerykańskich generałów, którym marzą się kolejne lata hegemonii USA.

Czytając takie teksty, które wydają się tak absurdalne, że aż trudno je brać na poważnie, zastanawiam się czy tylko Amerykanie chcą, aby Polacy wykrwawiali się w ich interesie, tak jak robili to już wcześniej w 1830, 1863, 1939 i 1944 roku w interesie Imperium Brytyjskiego. Biorąc pod uwagę, że przestrzeń geopolityczna na Bliskim Wschodzie, w wyniku eksplozji demograficznej ludności arabskiej zaczyna się kurczyć, być może również żydowscy koledzy Pana Bartosiaka, z którymi przesiadywał on w kibucu Bejt Haszita (51:40) również są zainteresowani obniżeniem i tak fatalnego współczynnika dzietności Narodu Polskiego do wartości ujemnej.

I nie są to bynajmniej słowa rzucane na wiatr. Szewach Weiss, przyjaciel kolegi Pana Bartosiaka, Piotra Zychowicza, z którym ten spędzał czas w izraelskiej Hajfie w trakcie wojny Hezbollahu z Izraelem w 2006 roku, w swojej książce pt. „Moja Polska” wiele lat temu pisał, że Polska stanie się w przyszłości krajem atrakcyjnym dla żydowskiego osadnictwa.

Na koniec będzie osobiście. Za sto lat będę pochowany – wraz z moją ukochaną żoną Ester – na Wzgórzu Herzla w Jerozolimie. Mieści się tam cmentarz ojców państwa. Pochowani tam są prezydenci, premierzy i przewodniczący Knesetu (prof. Szewach Weiss był w latach 1992–1996 przewodniczącym izraelskiego parlamentu – przyp. red.). Moje prochy zostaną złożone niedaleko mojego ukochanego premiera Icchaka Rabina, który został zamordowany w 1995 r.

Za sto lat w Polsce będzie żyło o wiele więcej Żydów niż dziś. Polska na pewno będzie dla wielu z nich krajem atrakcyjnym do osiedlenia się, ~~kojarzącym się im bardziej z ziemią, która dała życie wielu pokoleniom ich przodków, niż z cmentarzem narodu wybranego, w który starali się zamienić polskie ziemie Niemcy.~~ Mam nadzieję, że jakiś gość z Polski położy czasem na moim grobie na Wzgórzu Herzla kilka biało-czerwonych kwiatków i westchnie: „Dobrze się przysłużył ten Weiss pojednaniu naszych narodów”.

Natomiast sam Pan Bartosiak w jednym z pierwszych dostępnych na serwisie Youtube wywiadów z nim, twierdzi że w trakcie tej samej wojny z Hezbollahem przebywał w organizacjach żydowskiego lobby w Stanach Zjednoczonych (1:07:00) a obywatele Izraela, wśród których ma wielu przyjaciół, pytali go o możliwość uzyskania polskiego obywatelstwa (1:09:40).

Pan Bartosiak w jednym z wywiadów określił siebie jako osobę wychowaną w tradycji insurekcyjnej (tj. tradycji popełniania przez Naród Polski zbiorowego samobójstwa w interesie Wielkiej Brytanii łamane przez Francji).



Jacek Bartosiak
@BartosiakJacek

Replying to @mOn1c23k @WaitsTw and 2 others

Babcia moja była Sprawiedliwą wśród narodów świata za uratowanie dziewczynki żydowskiej w czasie wojny na warszawskim Żoliborzu, powstały o niej w Izraelu książki i filmy. Stąd moje przygody w kibucu Beit Hashita niedaleko Jeziora Galilejskiego. Ale to temat na odrębną opowieść.

[Translate Tweet](#)

4:47 PM · Jan 6, 2020 · Twitter Web App

Biorąc pod uwagę związki pana Bartosiaka z żydowskim biznesem, z którym współpracował, z żydowskimi mieszkańcami kibucu Bejt

Haszita, w którym często w przeszłości przebywał oraz z żydowskimi dyrektorami amerykańskich organizacji wywiadowczych, z którymi pisze książki, należy zadać sobie pytanie: czyje interesy ten człowiek reprezentuje? Zwłaszcza w kontekście artykułu, w którym postuluje o możliwość wykrwawiania Narodu Polskiego w celu obrony amerykańskiej hegemonii globalnej.

Autorstwo: ***Terminator 2019***

Źródło: WolneMedia.net

Źródłografia

1. Weiss S., „Moja Polska”, Warszawa 2017 r.
2. <https://strategyandfuture.org/wojna-na-dwa-fronty-pentagon-i-nowa-polska/>
3. <https://wolnemedi.net/jacek-bartosiak-george-soros-i-amerykanski-kompleks-militarno-przemyslowy/>
4. <https://youtu.be/uzd9ZrtSWIo>

Mordowali siekierami, młotami i widłami. Zbrodnia UPA w Podkamieniu Rohatyńskim



Posted On [16 stycznia 2020](#) By [Deorum Malleo](#)

W lutym 1944 r. oddział UPA dokonał dwóch masowych zbrodni na polskich mieszkańcach wsi Podkamień, położonej w powiecie rohatyńskim województwa stanisławowskiego. Banderowcy zamordowali ok. 80 Polaków.

Podkamień leżący w powiecie rohatyńskim województwa stanisławowskiego przed II wojną światową zamieszkiwali po połowie Polacy i Ukraińcy. W czasie niemieckiej okupacji polscy mieszkańcy miejscowości byli wywożeni na roboty do Rzeszy. Pozostali byli szykanowani przez ukraińską policję kolaborującą z Niemcami.

Wraz z narastającą falą zbrodni ukraińskich nacjonalistów w drugiej połowie 1943 r. część polskich mieszkańców przeniosła się do pobliskiego Rohatyna. Ci, którzy pozostali na miejscu, w obawie przed napadem nocowali w różnych kryjówkach lub u ukraińskich sąsiadów.

Pierwszy napad UPA na wieś nastąpił 9 lutego 1944 r. Ofiarami napaści padło 16 Polaków. Dziesięć dni później, 19 lutego ukraińska policja przeprowadziła w Podkamieniu rewizję w poszukiwaniu broni u Polaków. Żadnej broni nie znaleziono.

W nocy z 19 na 20 lutego do bezbronnej wsi weszły oddziały UPA. Polaków mordowano siekierami, młotami i widłami. Ci, którzy próbowali ucieczki, ginęli od kul. Napastnicy grabili mienie ofiar i palili zabudowania. Zamordowano około 60 osób. Zbiorowa mogiła, w której pochowano ofiary, została zrównana z ziemią przez banderowców.

W sumie w lutym 1944 r. w Podkamieniu Rohatyńskim zginęło około 80 Polaków.

Ciała wrzucono do studni. Rocznicą ukraińskich

mordów w Wiśniowcu na Podolu.

W czasie II wojny światowej klasztor karmelitów bosych w Wiśniowcu na Podolu stanowił miejsce schronienia ludności polskiej z okolicznych wsi przed atakami ukraińskich nacjonalistów. 21 lutego 1944 r. przybyły tam oddział podstępem doprowadził do otwarcia bram klasztoru, a następnie wymordował wszystkich przebywających tam Polaków, głównie kobiety i dzieci.

Wiśniowiec od początku swego istnienia, czyli od końca XIV w. aż do ostatniego rozbioru, wchodził w skład Polski i był częścią województwa podolskiego. W 1921 r. znalazł się ponownie w granicach II RP i jako miejscowość gminna należał do powiatu krzemienieckiego województwa wołyńskiego.

Przed II wojną światową Wiśniowiec liczył około 5 tys. mieszkańców, przede wszystkim Żydów, którzy stanowili 60% ludności. Drugą pod względem liczności grupą narodowościową byli Ukraińcy, a trzecią Polacy. W wyniku agresji radzieckiej 17 września 1939 r. miasteczko dostało się pod okupację ZSRR, a po wybuchu wojny między okupantami w czerwcu 1941 r. przeszło w ręce niemieckie.

Podczas rzezi wołyńskiej w 1943 r. Wiśniowiec obsadzony załogą niemiecko-węgierską był dla ludności polskiej z okolicznych wsi miejscem schronienia przed atakami UPA. Polacy chronili się głównie w klasztorze karmelitów bosych i w kościele. Po eskalacji rzezi w lipcu tego roku znajdowało się tu około 800 uchodźców.

Latem 1943 r. Niemcy utworzyli w Wiśniowcu około 20-osobowy oddział Schutzmannschaft, zmilitaryzowaną policję podległą dowództwu niemieckiemu składającą się z Polaków, który ochraniał uchodźców. Pierwsze ataki bojówek UPA na klasztor miały miejsce 5 lipca i 4 października 1943 r., ale zostały bez większych strat odparte. W połowie lipca 1943 r. w wioskach należących do gminy Wiśniowiec, Maniowie i

Czajczyńcach, Ukraińcy wymordowali 120 osób.

Pomimo namów przeora klasztoru o. Kamila Glecmana do wyjazdu na tereny Generalnego Gubernatorstwa znaczna część uciekinierów pozostawała na miejscu, obawiając się, że zostaną napadnięci po drodze. Na początku 1944 r. było to kilkaset osób.

Wycofując się przed nacierającą Armią Czerwoną, 2 lutego 1944 r. Wiśniowiec opuścili Niemcy, a w kilka dni później Węgrzy. Wyjechał także oddział Schutzmannschaft oraz część ludności cywilnej. Pozostało ok. 200 bezbronnych osób liczących na szybkie przejście frontu.

Prawdopodobnie 21 lutego do Wiśniowca przybył ukraiński oddział, podający się za partyzantkę sowiecką. Wpuszczeni przez otwartą bramę klasztoru napastnicy wdarli się do środka, przystępując do rzezi zakonników oraz uchodźców, głównie kobiet i dzieci. Część ofiar zapędzono do piwnic, do których wrzucano granaty.

W tym samym czasie ukraińscy nacjonałiści dokonali mordu na ludności polskiej pobliskiej wsi Wiśniowiec Stary. W różnych okolicznościach, w tym paląc kilkadziesiąt osób w kościele, przed końcem lutego 1944 r. zabito tam ponad stu Polaków. Ciała pomordowanych oprawcy wrzucili do studni.

Po kilku tygodniach Wiśniowiec został zajęty przez Armię Czerwoną. W kwietniu 1944 r. dokonano ekshumacji zwłok pomordowanych, które pochowano na tamtejszym cmentarzu.

Władysław i Ewa Siemaszko szacują, że w zbrodniach, do których doszło w lutym 1944 r. w obu miejscowościach, zginęło łącznie co najmniej 460 Polaków.

Mordowali poświęconymi narzędziami gospodarczymi.

W nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1944 r., we wsi Szeszory w województwie stanisławowskim II RP, podczas napadu banderowcy

spalili większość gospodarstw polskich i kościoł oraz zamordowali 102 Polaków, w tym 36 spalili żywcem w kościele.

Miejscowość Szeszory, leżąca w powiecie kosowskim województwa stanisławowskiego II RP, przed II wojną światową zamieszkiwało blisko 2 tysiące mieszkańców, z czego 1/4 stanowili Polacy. Przez pierwsze lata okupacji Ukraińcy i Polacy koegzystowali w zgodzie.

Od połowy 1943 r. pod wpływem propagandy OUN Ukraińcy zaczęli odnosić się wrogo do swoich polskich sąsiadów. Dochodziło do pierwszych, jeszcze pojedynczych, morderstw. Na skutek tych wydarzeń część Polaków opuściła Szeszory, przenosząc się do bezpieczniejszych miejscowości.

Terror przybrał na sile z początkiem 1944 r. wraz ze zbliżającym się frontem i nadciągającą Armią Czerwoną. Dzień przed zbrodnią, 30 marca 1944 r., banderowcy z Szeszor spotkali się na naradzie, na której opracowali plan wymordowania miejscowych Polaków. Sygnałem do rozpoczęcia mordów miało być podpalenie kościoła rzymskokatolickiego.

Następnego dnia w godzinach nocnych Ukraińcy, wraz z poświęconymi przez miejscowych księży greckokatolickich narzędziami gospodarczymi, przeszli do polskiej części wsi i rozpoczęli zabijanie napotkanych Polaków. Nie oszczędzano nikogo, z rąk oprawców ginęły kobiety, także w ciąży, oraz małe dzieci.

W podpalonym kościele zginęło 36 osób, spalono także większość polskich budynków. Nieuzbrojeni Polacy szukali ratunku w przede wszystkim w ucieczce. Rzeź trwała do wczesnych godzin rannych, zabito ponad 100 osób.

Ocaleni polscy mieszkańcy Szeszor po ucieczce ukrywali się u krewnych w sąsiednich miejscowościach. Część trafiła do Kołomyi, oczekując na ekspatriację na Ziemię Zachodnie.

Wśród napastników byli ukraińscy sąsiedzi.

W pierwszych dniach kwietnia 1944 r. banderowcy dokonali szeregu napadów na wieś Pawlikówka, położoną w powiecie kałuskim województwa stanisławowskiego. Zginęło co najmniej 124 Polaków, setkę gospodarstw puszczono z dymem.

Przed II wojną światową miejscowość liczyła około 300 gospodarstw, w których mieszkało około 1500 osób. Połowę mieszkańców stanowili Polacy, połowę Ukraińcy. Pod wpływem doniesień o zbrodniach banderowców, Polacy w Pawlikówce przystąpili do przygotowywania schronów i ziemianek. Do pierwszego pojedynczego zabójstwa we wsi doszło w lipcu 1943 r.

Oddział UPA wtargnął do Pawlikówki w nocy z 5 na 6 kwietnia 1944 r. Napastnicy podpalali polskie domostwa i strzelali do napotkanych osób. Niebroniona ludność chowała się w piwnicach i ziemiankach, pozostali ukrywali się w zabudowaniach ukraińskich bądź uciekali do pobliskiego lasu. Wśród napastników byli ukraińscy sąsiedzi.

Następnej nocy banderowcy zaatakowali ponownie, mordując kolejnych Polaków oraz grabiąc i paląc ocalałe domy. W obu napadach zginęło co najmniej 124 Polaków, z których większość udało się zidentyfikować. Spalono około 100 polskich gospodarstw.

Ocalali Polacy przenieśli się do Kałusza. Niektórym rodzinom udało się pochować zabitych. większość ciał pozostała na miejscu zbrodni. Po około dwóch tygodniach miejscowi Ukraińcy pochowali je w zbiorowej mogile na tutejszym cmentarzu greckokatolickim.

Banderowcy napadli na pociąg. Zbrodnia UPA pod Bełżcem.

16 czerwca 1944 r. w lesie pod Bełżcem na Zamojszczyźnie ukraińscy nacjonaliści z UPA zamordowali co najmniej 41

Polaków. Zabici w brutalny sposób byli pasażerami pociągu relacji Zamość-Rawa Ruska-Lwów. Wśród ofiar było wiele kobiet i dzieci.

Tego dnia w godzinach rannych ze stacji w Bełżcu wyjechał pociąg wiozący głównie Polaków i Ukraińców w kierunku Rawy Ruskiej i Lwowa. Około 3 km za Bełżcem w okolicach wsi Zatyle skład prowadzony przez ukraińskiego maszynistę Zachariasza Procyka, najprawdopodobniej będącego w zмовie z banderowcami, został zatrzymany przez kilku mężczyzn w niemieckich mundurach.

Po wylegitymowaniu wszystkich pasażerów upowcy oddzielili Polaków od osób innych narodowości, wyprowadzili ich z pociągu i rozpoczęli mordowanie. Większość polskich pasażerów została rozstrzelana, część zabito siekierami i bagnetami. Jednej z kobiet oprawcy rozpruli brzuch i odrąbali dłoń. Ofiarom odebrano dokumenty i kosztowności.

Wkrótce na miejscu zbrodni pojawili się zwabieni strzałami mieszkańcy Zatyła, a także patrol AK, którego dowódca por. Tadeusz Żelechowski wykonał dokumentację fotograficzną. Ciała zamordowanych zostały przewiezione drezyną do Bełżca i pochowane w zbiorowej mogile na tamtejszym cmentarzu. Kilka osób pochowano również na cmentarzach w Tomaszowie Lubelskim i Narolu.

Wedle różnych szacunków z rąk banderowców zginęło od 41 do 75 Polaków – mężczyzn, kobiet i dzieci. Zidentyfikowano zwłoki ok. 40 osób. Zabici pochodzili z Bełżca, Tomaszowa Lubelskiego, Narola, Rawy Ruskiej i Lwowa, byli też wśród nich polscy uciekinierzy z powiatów hrubieszowskiego i sokalskiego.

W miejscu zbrodni postawiony został żelazny krzyż, skradziony w ostatnich latach przez nieznanych sprawców. Od 1996 r. znajduje się tam pomnik upamiętniający zamordowanych Polaków.

Mrożące krew w żyłach zdjęcia wykonane przez por. Żelechowskiego można obejrzeć na stronie Stowarzyszenia

Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu.



pomnik przy miejscu zbrodni w Zatyłu

Bestialskie gwałty Ukraińców na kobietach i dzieciach



Posted On [24 listopada 2019](#) By [Deorum Malleo](#)

W III RP jest to od 30 lat temat tabu, którego

absolutnie, nie tylko nie wolno poruszać w żadnych mediach oficjalnego ścieku, ale nie wolno też i to pod żadnym pozorem nawet wspominać o nim, choćby przysłowiowym półgębkiem. A tych, którzy próbują tą kwestię zgłębiać bardziej i publikować wszystkie wątki jej dotyczące, z miejsca uznaje się za ruskich agentów Putina vulgo ruskie onuce Kremla, i z marszu miesza się z błotem. Wszyscy ci, którzy opluwają tych ludzi, szargając im w ten sposób opinię, zapominają o jednym, że już od dawna sami są cuchnącymi wycieraczkami banderowskiego pomiotu, co jest przypadłością, o tyle raczej mało chwalebną, bo porównywalną jedynie z nabyciem wstydlivej choroby, zwanej syfilisem intelektu, który w takich przypadkach kończy się nieodwracalnym uszkodzeniem mózgu.

Tak jak z lubością obecna propaganda i jej cyngle oraz wszelkiej maści trolle na usługach obecnego reżimu, z nieskrywanym ukontentowaniem, wracają co jakiś czas do znanego powszechnie od lat, tematu gwałtów dokonanych przez żołnierzy wojsk sowieckich na Polkach, po wkroczeniu na terytorium Rzeczypospolitej w czasie trwania drugiej wojny światowej, aż do jej zakończenia. W każdym takim artykule dotyczącym tego tematu, możemy przeczytać, że niezłomny i nieustrudzony w swoich „odkrywczych” poszukiwaniach tego rodzaju zbrodni wojennych IPN, od kilkunastu już lat publikuje na ten temat, coraz to nowe materiały, ukazujące prawdziwe oblicze Czerwonej Armii, jako nie tylko wyzwoliciele ale przede wszystkim grabieżców, złodziei i gwałcicieli.

Nikt jednak z tych „niezłomnych” tropicieli zbrodni sowieckich żołdatów, nie odważył się przez cały okres trwania bękarciego tworu o nazwie III RP, aż do dnia dzisiejszego, podnieść kwestii gwałtów dokonanych przez Ukraińców na Polkach w latach 1939 – 1948. Ci sami ludzie pozujący na

nieustraszonych gierojów, gdy idzie o „odkrycie” czegoś, co odkryte zostało już dawno temu, jakoś nie mają odwagi poruszyć tematu ukraińskich gwałtów na Polkach, które kończyły się zawsze w ten sam, podobny sposób, a mianowicie bestialskimi mordami ich polskich ofiar.

Nad bestialskimi gwałtami dokonanymi przez ukraińskie bestie z OUN – UPA, SS Galizien, ukraińską policję pomocniczą w służbie III Rzeszy oraz ukraińskich chłopów z tzw. SKW, trwa w III RP ciągła ZMIOWA MILCZENIA! Do dziś, nadal nie wolno o tych faktach, nie tylko mówić oficjalnie, ale nie wolno o tym nawet wspominać. Nikt też nie zna prawdziwej liczby zgwałconych i bestialsko potem zamordowanych naszych rodaczek przez ukraińskich rezunów. Żadna instytucja naukowa w Polsce, wliczając w to uniwersytety, jak i sam IPN, nie tylko nie prowadzi żadnych badań nad samą kwestią ukraińskiego ludobójstwa dokonanego na Polakach zamieszkujących Kresy II RP, więc o badaniu tematu masowych gwałtów Polek dokonanych przez Ukraińców w latach 1939 – 1948, nie ma nawet co wspominać. I nic nie wskazuje, aby miało coś się w tej kwestii zmienić w najbliższym czy też dalszym czasie. Więcej. Dopóki trwać będzie magdalenkowy twór, wykreowany przez Kiszczaka i legendy Jego Solidarności przy kanciastym, okrągłym meblu w 1989 roku, nic w tej kwestii, nigdy się nie zmieni!

Jacek Boki – Elbląg – 30 Sierpień 2019 r.

Do tej pory nikt nie podniósł tematu gwałtów dokonanych przez Ukraińców na Polkach w latach 1939 – 1948. A były one masowe, przerażające w swoim okrucieństwie i kończyły się niemal w każdym przypadku śmiercią ofiary.

Często torturowane i gwałcone były wszystkie kobiety polskie w napadniętym domu, zarówno 6-letnie wnuczki, ich matki jak i ponad 60-letnie babcie. Podczas napadu na wieś były to gwałty publiczne, dokonywane w miejscu, w którym ofiarę dopadnięto.

Towarzyszyło im barbarzyńskie okaleczanie ofiar. Już 12 września 1939 roku we wsi Smerdyń pow. Łuck, uzbrojona grupa Ukraińców w pobliskim lesie dokonała zbiorowego gwałtu na 9 kobietach w wieku 20 – 35 lat oraz 2 dziewczynkach w wieku 11 – 13 lat, a następnie je zamordowała (poza nimi zamordowali wówczas małżeństwo staruszków w wieku po ok. 80 lat, 5 chłopców w wieku 10 – 14 lat oraz 4 dzieci w wielu przedszkolnym (Siemaszko..., s. 654).

17 września w lasach Nadleśnictwa Karpiłówka pow. Sarny banda chłopów ukraińskich napadła na gajówkę: postrzelili gajowego Józefa Kałamarza, przywiązali do ławy i przerznęli w poprzek brzucha; jego żonę Otylię zawlekli do stodoły, gdzie ją zbiorowo zgwałcili i zamordowali; podpalili gajówkę i w ogień wrzucili ich trójkę małych dzieci (Siemaszko..., s. 809).

Nocą z 18 na 19 września we wsi Szumlany pow. Podhajce: „W liście wysłanym 17 grudnia 1941 r. przez polskiego rządcę z dworu w Szumlanach Jana Serafina do Polskiego Komitetu Pomocy w Brzeżanach, pisał on:

„We wrześniu 1939 r. Ukraińcy zamordowali w Sławentynie miejscową nauczycielkę p. Zdebowa, z domu Małaczyńską. Mordowali ją w sposób wyrafinowany. Egzekucja trwała w mieszkaniu nauczycielki od zmroku do świtu. Powodem mordu był fakt, że Zdebowa była Polką” („Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943 – 1944”, wstęp i opracowanie L. Kulińska i A. Roliński, Kraków 2003, s. 12 – 14).

Kilku Ukraińców przez całą noc morduje „w sposób wyrafinowany” bezbronną kobietę, polską nauczycielkę. Trudno przypuszczać, aby ten „wyrafinowany sposób” nie składał się głównie ze zbiorowego gwałcenia ofiary.

Są setki relacji świadków, którzy w przypadkach torturowanych i zabijanych polskich dziewcząt używają sformułowań typu: „zamordowana po okrutnych torturach”, „zameczona na śmierć”.

Zwłoki dziewcząt i kobiet były często tak zmasakrowane, że tylko można było domyślać się, iż wcześniej były gwałcone. Zbrodniarze ukraińscy najczęściej, zanim uśmiercili ofiarę, stosowali wobec niej kilku wymyślnych sposobów tortur. Świadkowie często pomijali masowość dokonywanych gwałtów na dziewczętach i kobietach, ze względu na cześć ofiar. Nie jest tak łatwo ujawniać, że matka, żona, siostra czy córka były w potworny sposób zbiorowo gwałcone przed zamordowaniem.

Bezkarność, przyzwolenie, a nawet wręcz zachęta, pozwalały wyzwać każdą formę zboczenia, w tym pedofilię. Trudno jest chociażby stwierdzić, czy dzieci nasadzone na kołki w płocie były wcześniej gwałcone.

Franciszek Sikorski w książce „Iwa zielona” na s. 123 wspomina: *„/.../ czterdziestego drugiego roku /.../ zobaczyłem w Kadłubiskach pomordowanych Polaków w jeszcze bardziej bestialski sposób /.../, na przykład, kobiecie w ciąży rozpruto brzuch i nie narodzone jeszcze bliźniaki ułożono jedno przy jednej piersi matki, drugie – przy drugiej; siedmioletniej dziewczynce wepchnięto do pochwy odwrotną stroną sosnową szyszkę”.*

Rzeź wsi Parośli pow. Sarny z 9 lutego 1943 r. uznana została przez historyków za początek ludobójczego szlaku OUN-UPA.

Antoni Przybysz w książce „Wspomnienia z umęczonego Wołynia” na s. 62 pisze: *„W południe Ukraińcy przyprowadzili do domu Bronisława Stągowskiego z sąsiednich domów kilka panienek i młodych mężatek i urządzili zabawę. Jeden z bandytów grał na harmonii, a pozostali – trzydziestu mężczyzn tańczyli na zmianę z tymi kobietami. Wszyscy byli pijani i wobec panienek i mężatek zachowywali się brutalnie i wyrażali się wulgarnie. O godzinie czternastej wyprowadzili z domu starszych ludzi i dokonali zbiorowego gwałtu na kobietach. Kobietom opierającym się przykładali noże do gardeł, względnie lufy karabinów lub naganów do głów i w ten sposób zmuszali je do uległości”.*

Od 1943 roku coraz częściej ofiarą padały uprowadzane z domów młode dziewczęta, z których większość zaginęła bez śladu. Ciała tych odnalezionych były zmasakrowane, zwykle miały obcięte piersi, wyłupane oczy i rozprute brzuchy od narządów rodnych aż po szyję.

25 lutego 1943 roku we wsi Skurcze pow. Łuck upowcy zamordowali 25-letnią Zofię Szpaczek. W lutym 1943 roku we wsi Białokrynica pow. Krzemieniec 23-letnią Polkę Annę Monastyrską, 13 marca w osadzie Chrobrów pow. Łuck 23-letnią Janinę Hetmańczuk.

Polskie dziewczęta były mordowane m.in. w kol. Grobelki pow. Łuck, w kol. Gruszwica pow. Łuck, w osadzie wojskowej Hallerówka pow. Równe, w kol. Lubomirka Stara pow. Równe (lat 20 – 25, zamordowana przez Ukraińców z Kamiennej Góry), w kol. Łamane pow. Łuck, w kol. Kopytów pow. Równe.

16 marca 1943 roku we wsi Rudniki pow. Łuck zamordowany został leśniczy z 19-letnią córką, w majątku Charłupy 18-letnia dziewczyna.

Od marca 1943 r. z powierzchni ziemi zaczęły znikać całe polskie wioski, których ludność zostawała wymordowana, dobytek rozgrabiony zarówno przez banderowców, jak i okoliczną ludność ukraińską, która najczęściej brała udział w zbrodni.

Po relacjach cudem ocalałych świadków można tylko domyślać się niebywałej tragedii, dramatu torturowanych rodzin i ogromu cierpienia ofiar. Istotą tego ludobójstwa było okrucieństwo sprawców i ból bestialsko torturowanych ofiar.

Podczas wyrzynania polskiej ludności prawie w każdej miejscowości zarówno na Wołyniu jak i w Małopolsce Wschodniej dochodziło do zbiorowych gwałtów na dziewczynkach i kobietach polskich, niezależnie od wieku.

Zbrodni dokonywali zarówno „partyzanci ukraińscy” z UPA i Służby Bezpieki OUN, jak też ukraińscy chłopci z tej samej wsi

i wiosek sąsiednich. Na ponad dwieście tysięcy zamordowanych mamy około dwudziestu tysięcy dokładnych relacji opisujących sposoby torturowania i uśmiercania ofiary z podaniem jej nazwiska.

Do tych wspomnień często nie chcą wracać ci, którym udało się przeżyć. Jest to wciąż dla nich ogromnym traumatycznym przeżyciem. Trudno zresztą relacjonować oglądane z ukrycia i przy pełnej bezradności okaleczanie, gwałcenie i uśmiercanie swojej matki, żony, siostry czy córki. Jest to zrozumiałe, ale daje przewagę mordercom oraz ich poplecznikom, którzy chcą zrobić z kata ofiarę a z sadystycznych zbrodniarzy bohaterów narodowych.

22 kwietnia 1943 r. (Wielki Czwartek) we wsi Dźwinogród pow. Borszczów banderowcy uprowadzili do młyna 3-osobową rodzinę polską Sypnickich.

„Tam na oczach rodziców oprawcy zgwałcili ich 17-letnią córkę Janinę, a następnie całą trójkę zamordowali” (Komański..., s. 35). W Wielki Piątek 23 kwietnia. w kol. Augustów pow. Horochów zarabali siekierami rodzinę młynarza liczącą 10 osób. Zginęli: 55-letni Jan Romanowski, jego 18-letni syn Aleksander, 16-letnia córka Leokadia, 13-letnia córka Aleksandra, 10-letnia córka Krystyna, 8-letnia córka Jadwiga, zamężna 30-letnia córka Anna Dziadura i jej 3-letnia córka Ewa, 80-letnia Anna Romanowska (matka Jana) oraz 17-letnia kuzynka Feliksa Kicuń; *„córki młynarza przed zamordowaniem były zgwałcone”*.

Żona młynarza, z pochodzenia Niemka, z ukrycia obserwowała rzeź całej rodziny i rozpoznała 2 zabójców, a po spaleniu młyna uciekła do Włodzimierza Wołyńskiego (Siemaszko..., s. 149).

W kwietniu 1943r. pomiędzy wsią Podłużne a osadą Janowa Dolina pow. Kostopol Ukraińcy zamordowali 10-letniego Tadeusza Gołębiowskiego, którego udusili drutem oraz 18-letnią Zofię

Bartosiewicz, którą zgwałcili i obcięli jej piersi (Siemaszko..., s. 322).

Na drodze do Łucka zamordowali 48-letniego inż. Władysława Krzanowskiego z 26-letnią córką Janiną Krzanowską, nauczycielką, którą przed śmiercią zgwałcili; ciała ofiar wrzucili do studni. W kolonii Teresin pow. Włodzimierz Wołyński w marcu lub kwietniu 1943 r.: „Ukraińcy weszli do domu Brzezickich i na oczach Jana zgwałcili jego żonę! Potem ich powiązali i zabrali ze sobą na wóz. W tym samym czasie, Ukraińcy z tej samej grupy, zabrali także ze sobą Antoniego Bojko oraz jego żonę Jadwigę. Od tej chwili, wszelki słuch po nich zaginął, jestem prawie pewien, że zostali wtedy nieludzko zamordowani. /.../ Tymczasem niedługo później Ukraińcy z Lasu Świnarzyńskiego, znów przyjechali do naszej wsi i tym razem zajechali na podwórko rodziny Kukułka. Gospodarz miał na imię chyba Stanisław lat około 45, który miał żonę lat około 42 oraz jednego syna Antoniego lat około 18 i jedną córkę, chyba miała na imię Zosia, lat około 23. Po odjeździe banderowców, po naszej kolonii rozpoczęto sobie opowiadać, co stało się z rodziną Kukułków. Ludzie mówili tak: „Banderowcy weszli do domu rodziny Kukułka, zgwałcili Zosię, a potem wszystkich zabrali ze sobą do lasu. Od tej pory wszelki słuch po nich zaginął. Pewnie ich w lesie bandziory pomordowali.” (Eugeniusz Świstowski w: wspomnienia spisane przez Sławomira Rocha).

„Okolo 12 V 1943 r. sotnia bulbowców otoczyła zamieszkaną przez Polaków kolonię Wielka Hłusza, leżącą okolo 25 km na północ od Kamienia Koszyrskiego. Mieszkańców, w liczbie 15 osób dorosłych i kilkoro dzieci, zgromadzono w zabudowaniach Pileckiego i Łukaszewicza, po czym w obecności sterroryzowanych mężczyzn zgwałcono wszystkie niewiasty, a następnie wszystkim nie wyłączając dzieci, wyłupano oczy, obcięto języki, kobietom piersi, a mężczyznom genitalia, po czym zabudowania wraz ze znajdującymi się w środku okaleczonymi spalono” (Janusz Niewolański: „W poszukiwaniu zagubionych „Żurawi Ibykusa”; w: Kresowy Serwis Informacyjny

nr 7 / 2013).

Nocą z 14 na 15 maja we wsi Kundziwoda pow. Dubno upowcy oraz Ukraińcy z sąsiednich wsi obrabowali i spalili większość polskich zagród oraz zamordowali co najmniej 15 Polaków, w tym 60-letnią wdowę Samoszyńską i jej dwie córki lat 21 i 22 po wielokrotnym zgwałceniu (Siemaszko..., s. 56).

W maju 1943 r. w kol. Stryłki pow. Równe upowcy w nocy dokonali rzezi ludności polskiej. *„Ofiary były mordowane w bestialski sposób: mężczyźni mieli odcięte genitalia, kobietom powpychano między wnętrzości butelki i kamienie, odcinano palce, języki, nosy, wbijano kołki w szyje i głowy”* (Siemaszko..., s. 726).

2 czerwca we wsi Hurby pow. Zdołbunów upowcy oraz chłopci ukraińscy z sąsiednich wsi otoczyli wieś i ze szczególnym okrucieństwem dokonali rzezi około 250 Polaków. *„Na 3 dzień (5 czerwca 1943 r.) po dokonaniu morderstwa przez Ukraińców byłem w tej wsi. /.../ Doszliśmy na miejsce: widok okropny, wieś częściowo spalona, bardzo dużo pomordowanych w najokropniejszy sposób, kobiety w pozycjach, które wskazywały, że gwałcono je przed zamordowaniem. /.../ Nie wszystko widziałem – wieś była rozległa, nie udało się wszystkich przykryć ziemią, brak było łopat, wszystko zrabowane”* (Jan Filarowski; w: Siemaszko..., s. 1243).

18 czerwca we wsi Jarosławicze pow. Dubno wymordowali co najmniej 52 Polaków. M.in.: 18-letnią Stasię Jachimek „ukraińscy powstańcy” kilkakrotnie zgwałcili, przywiązali naga sznurem za nogi do belki i zanurzyli głowę w dół w studni. 18-letnią Lusię i 30-letnią Jadwigę Przewłockie przed śmiercią brutalnie wielokrotnie gwałcili na oczach kilku osób (w tym rodziców) czekających na śmierć (Siemaszko..., s. 65; oraz Mieczysław Jankowski: Zapomnieć nie mogę; w: „Świadkowie mówią”, s. 10).

20 czerwca w kol. Dąbrowa pow. Łuck zamordowali Aniele

Rudnicką z 3 dzieci oraz 17-letnią Wandę Stępień po dokonaniu zbiorowego gwałtu (Siemaszko..., s. 568).

W osadzie Szklińskie Budki pow. Łuck zakłuli nożami 40-letniego Wacława Podobińskiego, jego 38-letnią ciężarną żonę Zofię oraz uprowadzili ich 17-letnią córkę Alicję, po której ślad zaginął.

23 czerwca w kol. Andrzejówka pow. Łuck Ukraińcy z kolonii Krasny Sad zamordowali 10 Polaków, w tym 23-letnią Jadwigę Chmielewską, którą uprowadzili do lasu i tam przed śmiercią zgwałcili.

29 czerwca w kol. Fundum pow. Włodzimierz Wołyński upowcy poszukiwali młodych Polek. Postrzelili Feliksa Bulikowskiego i wrzucili do studni oraz ciężko pobili matkę i syna, bo nie chcieli zdradzić miejsca ukrycia córek (sióstr).

Następnie napadli na rodzinę Styczyńskich i pobili ciężko rodziców także poszukując ich córek. W czerwcu 1943 r. w kol. Budki Kudrańskie pow. Kostopol dokonali rabunków w polskich gospodarstwach oraz zgwałcili kilka nastoletnich dziewcząt. Jest to jeden z 4 znanych przypadków w historii tego ludobójstwa, gdy gwałty nie zakończyły się śmiercią ofiar.

Koło wsi Chwojanka pow. Kostopol w pobliskim lesie zamęczyli na śmierć siostry Dąbrowskie, 19-letnią Władysławę i 21-letnią Genowefę, mieszkanki kol. Borek Kutty.

W kol. Grabina pow. Łuck postrzelili 15-letnią Polkę Helenę Karczewską, następnie zgwałcili ją i dobili strzałem w podbródek; świadkiem był ojciec ukryty nieopodal w lesie (Siemaszko..., s. 568).

We wsi Hać pow. Łuck zamordowali młodą dziewczynę, Kalabińską, nad którą znęcali się w okrutny sposób. W czerwcu 1943 r. majątku Woronów pow. Sarny upowcy obrabowali i spalili majątek oraz zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków, natomiast 30 z nich zbiorowo zgwałciło córkę zarządcy majątku (Siemaszko...,

s. 722).

W kol. Zahadka pow. Włodzimierz Wołyński miejscowy Ukrainiec podjął się doprowadzenia do Włodzimierza młodej Polki Reginy Garczyńskiej, która odwiedziła rodzinę i wiozła z powrotem żywność. W okolicach wsi Mohylno wydał ją w ręce upowców, którzy przywiązali ją rozebraną do drzewa i gwałcili. Równocześnie rozpalili ognisko i następnie wkładali ofierze w narządy rodne rozpalone żelazo (Siemaszko..., s. 949, 959).

We wsi Zastawie (Katarzynówka) pow. Horochów upowcy uprowadzili do lasu 22-letnią Henrykę Tomal, gdzie przez 3 dni wielokrotnie ją gwałcili, potem zamordowali i wrzucili do suchej studni w lesie (Siemaszko..., s. 136).

To wszystko działo się jeszcze przed 11 lipcem 1943 roku, dniem nazwanym „Krwawą Niedzielą” , czyli przed apogeum ludobójstwa na Wołyniu. Potem nadeszły rzeczy tak przerażające, że podczas słuchania o nich „siwiały młode dziewczęta”.

Przykładem takiego bestialstwa jest zagłada wsi Władysławówka pow. Włodzimierz Wołyński. Przebieg tej zbrodni znany jest dzięki Ukraińcowi, który zrelacjonował ją swojemu polskiemu sąsiadowi.

Pod koniec sierpnia 1943 roku z Władysławówki przybiegł zakrwawiony mężczyzna krzycząc, że Ukraińcy mordują w tej wsi Polaków. Świadek, W. Malinowski ukrył się ze swoją rodziną w lesie. Pomagał im sąsiad, Ukrainiec Józef Pawluk. Poszedł on do wsi sprawdzić, co się dzieje. Wrócił po około 3 godzinach i zdał relację. „Prowidnyk ich powiedział, że taka rzeź jednocześnie jest przeprowadzana, odbywa się na całej Ukrainie, że jest nakaz wybicia wszystkich Lachów – żeby nikt nie pozostał – komunistów i Żydów też. Powiedział (Józef Pawluk – przyp. S.Ż.), że we wsi Władysławówce wybili wszystkich, 40 rodzin – ogółem około 250 osób, leżą martwi, trupy.

Zapytany, jak to się stało, opowiedział, że rano napadli na kolonię, 50-ciu Ukraińców – UPA, uzbrojonych, otoczyło i „zdobyło” wieś, podczas „zdobywania” wsi zastrzelili kilku Polaków, którzy uciekali. Pozostali bezbronni i sterroryzowani zostali oddani Ukraińcom, którzy oczekiwali w rejonie wsi przed jej „zdobyciem”. Była to zbieranina ludzi bez broni palnej, ze 150 osób, między nimi były kobiety – wszyscy posiadali kosy, sierpy, siekiery, widły, noże, cepy, szpadle, grabie, kłonice, orczyki i inne narzędzia stosowane w rolnictwie. Tak na znak dany przez uzbrojonych Ukraińców, rzucili się na Polaków. Rozpoczęła się straszna rzeź, w tym zamieszaniu pobili i swoich.

O tym opowiedział mi ojciec – mówił Pawluk, a sam widziałem koniec tego mordy – najgorzej znęcali się nad ostatnimi Polakami – rozszarpywali ludzi, ciągnęli za ręce i nogi, a inni ręce te odżynali nożami, przebijali widłami, ćwiartowali siekierami, wieszali żywych i już zabitych, rozcinali kosami, wydłubywali oczy, obcinali uszy, nos, języki, piersi kobiet i tak ofiary puszczała. Inni łapali je i dalej męczyli, aż do zabicia.

Przy końcu ofiara była otoczona grupą ryzunów – widziałem, jak jeszcze żyjącym ludziom rozpruwano brzuchy, wyciągano rękami wnętrzności – ciągnęli kiszki, a inni ofiarę trzymali; jak gwałcili kobiety, a później je zabijali, wbijali na kołki, stawiali żywe kobiety do góry nogami i siekierą rozcinali na dwie połowy, topili w studniach.

Powiedział Pawluk, że nigdy w życiu nie widział i nie słyszał o takiej rzezi, i nikt, kto tego nie widział, nigdy w to nie uwierzy, że jego pobratymcy tego dokonali. (...) Po wybiciu ofiar wszyscy rzucili się na dobytek – rabowali wszystko, nawet jedni drugim zabierali, były bratobójcze bójki (...).

Nie mogłem patrzeć się na dzieci z roztrzaskanymi głowami i mózgiem na ścianach, wszędzie trupy zmasakrowane, krew – aż czerwono...”. (Siemaszko..., s. 1236 – 1237).

W podobny sposób jak Władysławówka, zarówno na Wołyniu jak i w Małopolsce Wschodniej zagładzie uległo kilkaset wsi polskich. W Augustowie ocalał świadek Kajetan Cis, ukryty w kopie zboża. Widział nieudaną próbę ucieczki rodziny Malinowskich liczącej 7 osób: rodziców, teściową i dzieci lat: 2, 3, 4 i 5. „Rozjuszona banda, jeszcze okrwawiona i rozgrzana we Władysławówce – widłami, siekierami, sierpami i kosami – zabijała, maltretowała tę rodzinę; kobiety, żonę Malinowskiego i teściową, rozebrali do naga i gwałcili – chyba gwałcili już nieżywe kobiety, bo leżały bez ruchu i co raz jakiś rezun kładł się na nie, były całe we krwi. Żywe dzieci podnosili na widłach do góry – straszny krzyk (...). Kilku rezunów poznałem – mieszkali w przyległych wioskach, sąsiedzi” (Siemaszko..., , s. 1237).

We wsi Woronczyn pow. Horochów 15 lipca 1943 r.: „Kiedy my, przestraszeni siedzieliśmy w życie, we wsi rozpętało się piekło. /.../ Siedzieliśmy skuleni, aż tu nagle słysząc rozmowę. Powolutku podniosłam głowę. Zobaczyłam białego konia, na którym siedział Ukraińiec. Przez pierś miał przewieszony karabin. Prowadził przywiązaną do siodła kobietę (podkr. – S.Ż.). Była to nasza sąsiadka Krzeszczykowa” (Stanisława Jędrzejczak; w: Biuletyn Informacyjny 27 Dywizji Wołyńskiej AK, nr 1 z 2000 r.). Losu uprowadzonej „w jasyr” polskiej kobiety można domyśleć się, był gorszy od branek tatarskich, a działo się to w połowie XX wieku.

25 lipca 1943 r. we wsi Gnojno pow. Włodzimierz „ukraińscy partyzanci” zamordowali 37-letnią Polkę z kol. Mikołajówka oraz jej sześcioro dzieci, a w dwa dni później Feliksę Dolecką ze wsi Swojczów. Z posterunku policji ukraińskiej w Gnojnie przyjechało do domu Felicji w Swojczowie, dwóch znanych jej ukraińskich policjantów. Powiedzieli do Felicji tak:

„Zbieraj się odwieziem cię do Włodzimierza Wołyńskiego, bo tutaj Ukraińcy cię zabiją!” Ona już w tym czasie wiedziała o tragedii jaka wydarzyła się niedawno w polskim Dominopolu. Zaufała Ukraińcom, zebrała pośpiesznie swoje rzeczy do

walizek, wsiadła z nimi na furmankę i odjechali. Zamiast jednak do Włodzimierza Wołyńskiego pojechali w trójkę na posterunek policji ukraińskiej w Gnojnie. Tam ją gwałcili, a w końcu zaciosali kołką i wbili jej ten pał w błonę poślizgową. Tak wbili ją na pał, zupełnie jak za okrutnych czasów ich bohatera narodowego Bohdana Chmielnickiego” (Antonina i Kazimierz Sidorowicz).

W lipcu 1943 r. we wsi Niewirków pow. Równe podczas nocnego mordowania ludności polskiej upowcy w jednym domu zgwałcili dwie Polki: 20-letnią Hicewicz i 25-letnią Marię Błachowicz, a następnie zakłuli je, natomiast „tylko” śmiertelnie pokłuli ich matki.

W drugim domu to samo spotkało kolejne dwie Polki. We wsi Ozierany pow. Kowel zamordowali: siostry lat 18 – 20, chłopca lat 21 oraz Anielę Świder z mężem i dzieckiem, którą zgwałcili i przypiekali rozpalonym żelazem.

8 sierpnia 1943 r. w kol. Kadyszczce pow. Łuck dwie Polki, siostry mające po 17 – 18 lat, idące do kościoła, po zgwałceniu zostały bestialsko zamordowane przez kilkunastu chłopów ukraińskich.

15 sierpnia 1943 r. (święto Wniebowzięcia NMP) w kol. Ludmiłpol pow. Włodzimierz Wołyński bestialsko zamordowali siostry lat 18 i 20 uciekające furmanką ze wsi Turia do Włodzimierza Wołyńskiego – Jadwigę i Stanisławę Zymon.

28 sierpnia we wsi Beresk pow. Horochów zamordowali 3-osobową rodzinę polską kowala: 60-letniego Grzegorza Paluszyńskiego, jego 60-letnią żonę Aleksandrę oraz 20-letnią córkę Stanisławę, którą przed śmiercią zgwałcili.

29 sierpnia w kol. Czmykos pow. Luboml upowcy razem z chłopami ukraińskimi z okolicznych wsi Czmykos, Sztuń, Radziechów, Olesk i Wydźgów wymordowali około 200 Polaków. Napadem kierował sotnik Pokrowskyj, syn duchownego prawosławnego ze wsi Sztuń.

Grupe dziewcząt i kobiet spędzono do szkoły, gdzie po zgwałceniu i zwałtretowaniu, zwłoki wrzucono do szkolnej ubikacji.

30 sierpnia we wsi Myślina pow. Kowel upowcy z okolicznych wsi, powracając z rzezi ludności polskiej w Rudnikach, zgwałcili 16-letnią Leokadię Czarny i spalili ją żywcem razem z 18-letnim bratem oraz 5-osobową rodziną Myślińskich.

31 sierpnia w kol. Fiodorpol pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali 69 Polaków; 20-letnią Genowefę Bałakowską oraz jej 22-letnią koleżankę o nazwisku Jączek najpierw zgwałcili, następnie przywiązali nagie do krzeseł, wydłubali im oczy i poderżnęli skórę wokół szyi.

W kol. Mikołajówka pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali co najmniej 31 Polaków. Rozalia Noworolska, lat 20, ponieważ broniła się przed gwałtem została zakopana żywcem w ziemi, zamordowali także jej 16-letnią siostrę Annę.

Podczas żniw w 1943 roku we wsi Wesołówka pow. Kowel upowcy przez 2 tygodnie torturowali Bronisławę Wesołowską. *„Ze wsi Dubiszcz w sierpniu 1943 r. do leśniczówki ordynacji radziwiłłowskiej – Grobelki oddalonej ok. 1 km od Kolonii Grobelki przyszło około 30 Ukraińców niby po wypłatę. Otoczyli budynek. Za pomocą siekier zamordowali rodzinę leśniczego Władysława Krepskiego, przy czym siostrę jego, ciężarną Janinę Krepską – Rodak znaleźli ukrytą w pasiece, najpierw zgwałcili, następnie obcięli piersi i przybili do drzwi stajni”* (Panorama leszczyńska).

17 września 1943 r. we wsi i majątku Zabłóćce oraz we wsi Żdżary Duże pow. Włodzimierz Wołyński upowcy i miejscowi chłopci ukraińscy wymordowali wszystkich Polaków z rodzin polsko-ukraińskich. Mężczyzn, kobiety i dzieci mordowali na miejscu, dziewczęta w lesie po zgwałceniu – razem 116 osób. Jesienią 1943 r. w osadzie Łabędzianka pow. Dubno zamordowali po torturach rodzinę gajowego Midura; jego żonę z dziećmi, w

tym 12-letnią córkę, którą przed śmiercią zgwałcili.

W listopadzie we wsi Krzywca Górna pow. Borszczów uprowadzili z domów i zamordowali w pobliskim lesie 5 Polaków, w tym 18-letnią Julię Kamińską i 21-letnią Marię Kamińską. Odnalezione zwłoki miały ślady tortur, liczne rany kłute, powrywane paznokcie, poparzone ciała ogniem, obcięte piersi u kobiet, które przed torturami były gwałcone (Komański..., s. 44).

W Wigilię 1943 roku we wsi Kotłów pow. Złoczów zamordowali 7 rodzin polskich podczas wieczerzy wigilijnej. *„Tam były pomordowane młode dziewczęta i jakże okrutnie... jedną powieszono za włosy na drzwiach i rozpruto jej brzuch, a drugiej z kolei ręce przybito gwoździami do stołu, a stopy – do podłogi. Albo ten maleńki chłopczyk... powieszony za genitalia na kłamce...”* (Sikorski..., s. 189 – 190 i 202). We wsi Założce pow. Zborów: „1943 rok , przedmieścia malej kresowej miejsciny Zalosce , b. woj. tarnopolskie.

Kilku członków Ukraińskiej Powstańczej Armii wkracza do małego gospodarstwa, mordują (walczą) stryja mojej śp. Babci, jego żonę, ich 3 – miesięczne dziecko, dwie córki w wieku 14 i 15 zostają zgwałcone i pocięte nożami, moja Babcia obserwuje wszystko ukryta w drewnitni (lat 11), potem bohaterowie UPA podejmują heroiczną walkę z żywym inwentarzem, który biorą do niewoli.

17 stycznia 1944 r. we wsi Suchowola pow. Brody banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 48 Polaków. *„Stefania Molińska, bardzo ładna dziewczyna, wyjechała do Brodów, ale tego dnia przyjechała do domu w Zalesiu, aby zabrać trochę rzeczy. Była gorącą patriotką i nieraz starła się z ukraińskimi nacjonalistami, którzy ją sobie dobrze zapamiętali. Tego dnia banderowcy złapali ją, zabrali do lasu, tam bili, w końcu odcięli jej ręce, wyrwali język i zakopali żywcem w ziemi. W takim stanie, w cierpieniu, powoli umierała”* (Cz. A. Świętojański i A. Wiśniewski, w: Komański...s. 601).

„Od Antoniego Morawskiego dowiedział się, że banderowcy byli bardzo okrutni. Wrzucali do płonących zabudowań żywych ludzi, innym podrzynali gardła, a jego siostrę Stefanię Molińską przed zamordowaniem zgwałcili, wyrwali język, odrąbali ręce, a potem do połowy zakopali w ziemi” (Edward Gross; w: Komański..., s. 562).

Nocą z 19 na 20 stycznia 1944 r. we wsi Madziarki pow. Sokal upowcy zamordowali 8 Polaków, w tym 20-letnią Julię Bałajewicz oraz 14-letnią Eugenię Teterę. *„Kazik poszedł na strych, Julka schowała się w skrzyni. Kazika dopadli pierwszego. Dostał kulą rozrywającą i spadł z dachu. Julkę wyciągnęli ze skrzyni i zgwałcili.”* Opowiadała macocha, że prosiła: *„panowie zrobiliście coście chcieli, darujcie życie”.* Padł strzał” (Michał Bałajewicz; w: Siekierka..., s. 1035; lwowskie).

„W poprzek łóżka leżała w krótszej koszuli (nakryta chustką przez Marczewską) Gienia siostra lat 14. Twarz nienaruszona. Pościel na łóżku obłożona. Zgwałcono ją przed śmiercią. Śmiertelna kula weszła w szyję i wyszła wierzchem głowy. Tak jakby na leżącą położono karabin i oddano strzał” (Józefa Paszkowska z d. Tetera; w: Siekierka..., s. 1069; lwowskie). W lutym 1944 r. we wsi Majdan pow. Kopyczyńce *„zamordowano Marysię Pełechatą, lat 24, córkę Anny i Mikołaja. Szła z koleżanką Marysią Dżumyk do Cortkowa. Na drodze niedaleko starej leśniczówki, wyszło do nich kilku ukraińskich rezunów i zaprowadzili obie na Korczakową, do „domu katowni” mieszczącego się w polskiej zagrodzie Marii i Franciszka Czarneckich. /.../ Kiedy przyprowadzono obie dziewczyny do jej domu, Marysię Dżumyk banderowcy zwolnili, bo jej matka była Ukrainką z Tudorowa, natomiast Marysię Pełechatą zatrzymano. Kilku pijanych banderowców najpierw ją zgwałciło, a następnie torturowali ją, m.in. ucięli jej język, potem obie piersi i będącą w agonii dziewczynę za włosy zaciągnęli do pobliskiego głębokiego rowu i tam dobili” (Józef Ciemny; w: Komański..., s. 745 – 746).*

We wsi Stawki Kraśnieńskie pow. Skałat zamordowali 3-osobową

rodzinę polską, w tym 19-letnią córkę Janinę Karpińską uprowadzili do lasu, zborowo zgwałcili i z otwartą raną brzucha wrzucili do suchej leśnej studni, gdzie konała przez kilka dni.

7 i 8 marca 1944 roku we wsi Jamy pow. Lubartów, Ukraińcy na służbie niemieckiej zatrzymali się na kwaterach we wsi. Po posiłku z alkoholem wypędzili mężczyzn i napastowali kobiety i dziewczęta. Na drugi dzień zaczęli palić i mordować Polaków:

„Małe dzieci chwyтали za nogi i żywcem wrzucali w płomienie. Kobiety i dziewczęta były najpierw gwałcone, zabijane, a ich zwłoki wrzucane do ognia”. Zamordowali około 200 Polaków (Jastrzębski..., s. 161, lubelskie).

W połowie marca 1944 r. w miasteczku Gołogóry pow. Złoczów banderowcy złapali młodą nauczycielkę, łączniczkę AK Lusię Szczerską, która zbierała pieniądze na wykupienie z więzienia we Lwowie księdza Antoniego Kamińskiego, aresztowanego po fałszywym zarzucie przez policję ukraińską.

„Została ona przywiązana drutem do drzewa, rozebrano ją do naga, miała wydłubane oczy, obcięty język, oskalpowaną głowę, ze skórą ściągniętą do tyłu, odcięto jej też piersi, a zdarte kawałki skóry z całego ciała położono na ziemi, przed wiszącym ciałem. Był to widok przerażający, pokazujący do czego zdolny jest ukraiński faszysta” (Tadeusz Urbański; w: Komański..., s. 980).

„17 marca 1944 roku (we wsi Staje pow. Rawa Ruska – przyp. S.Ż.) liczna grupa wyrostków ukraińskich, w wieku od 15 do 18 lat napadła na polskie zagrody i wymordowała wszystkich napotkanych Polaków. Zginęli wtedy: /.../ Maria Legażyńska (20 lat), wyprowadzona z domu, zgwałcona przez kilku napastników, następnie zamordowana, a zwłoki położone zostały pod stodołą” (Aleksander Kijanowski; w: Siekierka..., s. 796; lwowskie).

25 marca w tej wsi upowcy spalili część zabudowań i kościół

oraz zamordowali ponad 40 Polaków, w tym kobietę zbiorowo zgwałcili i dwóch Ukraińców o nazwisku Skopij zarąbało ją siekierami. W marcu 1944 roku we wsi Bruckenthal pow. Rawa Ruska policjanci ukraińscy przebrani w mundury niemieckie, upowcy oraz chłopci ukraińscy z okolicznych wsi wymordowali 230 osób.

Około 100 osób spalili w kościele. „W sukurs umundurowanym bandytom przyszły liczne zastępy mołojców z Domaszkowa, Sałaszy i Chlewczan. Ci byli uzbrojeni w widły, siekiery i noże. Zaczęły płonąć pierwsze domy. Wśród zabudowań uwijali się podpalacze i gromady chłopów ukraińskich, grabiąc co się tylko dało. Ulicami, w stronę kościoła, szły tłumy ludzi, otoczone i popędzane przez gromadę żądnych krwi bandytów. Inni buszowali po piwnicach i strychach wywlekając stamtąd ukrytych mieszkańców, pastwiąc się nad nimi i gwałcąc kobiety i dziewczęta. /.../ Zabijano więc w płonących domach, na podwórzach i ulicach, zarzynano dzieci i kobiety” (ks. Michał Danowski; w: *Siekierka...*, s. 780 – 790; lwowskie).

W marcu 1944 r. między wsią Modryń a kol. Sahryń pow. Hrubieszów znaleziono zwłoki nagiej 14-letniej dziewczynki polskiej, wbitej na pał, pochodzącej z Sahrynia (Jastrzębski..., s. 115, lubelskie). We wsi Perehińsko pow. Dolina uprowadzili do bunkra 25-letnią Eugenię Czanerlę i jej przyrodną siostrę 19-letnią Józefę Raczyńską. Tam je trzymali przez kilka dni i gwałcili, a następnie zamordowali. *„Pewnego dnia do Alojzego Czanerle przyjechał znajomy Ukrainiec z Perehińska, który powiedział, że Eugenia Czanerle z córką Martą i Józefą Raczyńską zostały uprowadzone z domu i trzymane w bunkrze, tam gwałcone i grozi im śmierć. Ta wiadomość się sprawdziła, obie kobiety z dzieckiem nigdy do domu nie powróciły. Zostały zamordowane”* (Maria Bolesława Gurska.; w; *Siekierka...*, s. 60 – 61 oraz podpis pod fotografią na s. 105; stanisławowskie).

We wsi Zawałów pow. Podhajce upowcy uprowadzili z drogi, zgwałcili i zamordowali dwie dziewczyny polskie: 17-letnią Lidię Kordas i 20-letnią Julię Niemiec. We wsi Zielencze pow.

Trembowla kilku „partyzantów ukraińskich” usiłowało uprowadzić z domu młodą Polkę, ale wobec jej oporu i oporu matki, pobili matkę a jej 16-letnią córkę Genowefę Malarczyk zakłuli bagnetami.

Nocą z 1 na 2 kwietnia 1944 r. we wsi Dołha Wojniłowska pow. Kałusz upowcy zamordowali co najmniej 95 Polaków, w tym na plebani spalili 38 Polaków (kilka rodzin) razem z ks. Błażejem Czuba. *„Jadwiga Marek i jej córka Iśka zostały w kilka dni potem również zamordowane, a przed śmiercią zbiorowo zgwałcone”* (Emilia Cytkowicz; w: *Siekierka...*, s. 193; stanisławowskie).

We wsi Zady pow. Drohobycz bojówkarze OUN spalili wszystkie 52 gospodarstwa polskie, szkołę, urząd wiejski i zamordowali 35 Polaków, oraz *„nieznana liczba mężczyzn spaliła się w ogniu”* (Motyka... s. 387; Ukraińska partyzantka).

„Druga część tragedii rozegrała się z Marią Badecką i jej synkiem. Przyszli banderowcy i oboje zabrali. Zgwałcili ją, obcięli piersi i zastrzelili, a dziecko przywiązali do dwóch ugiętych drzew, które prostując się, rozerwały je. Scenę tę oglądał z ukrycia parobek” (Jadwiga Badecka; w: *Siekierka...*, s. 188. lwowskie). Mord miał miejsce we wsi Łąka pow. Sambor, dokąd uciekła z synem z przysiółka Zady po rzezi 10/11 kwietnia 1944 r. *„7 kwietnia 1944 r. we wsi Salówka pow. Czortków esesmani ukraińscy z SS „Galizien’ zgwałcili i zamordowali Marię Górską, żonę podoficera WP. 12 kwietnia 1944 r. we wsi Hucisko pow. Bóbrka upowcy oraz chłopci ukraińscy ze wsi okolicznych za pomocą siekier, kos, wideł, noży i innych narzędzi dokonali rzezi 118 Polaków. Szlak „bohaterskich” oprawców UPA był znaczony gęsto usłanymi trupami niewinnych dzieci, starców, kobiet i mężczyzn. A oto dalsze ofiary „Samostijnej Ukrainy” w wydaniu banderowskiej idei OUN-UPA: /.../ – Jadwiga Błaszczyszyn, mężatka, matka małego dziecka, została przez kilku banderowców zgwałcona i zamordowana /.../ – Karolina Bożykowska, córka Grzegorza, jedna z najładniejszych dziewcząt we wsi, 26 lat, zgwałcona i zakłuta nożami”.*

Zofia Gryglewicz z córką Michaliną, mieszkające na stałe w Bóbrce, przyszły w odwiedziny do męża i ojca, członka AK, ukrywającego się w Hucisku. W drodze powrotnej do Bóbrki zostały zatrzymane przez banderowców, zgwałcone i zamordowane (Jan Buczkowski; w: *Siekierka...*, s. 19, 36 – 38; lwowskie). 10 i 13 kwietnia 1944 r. w mieście Kuty pow. Kosów Huculski upowcy wymordowali ponad 200 Polaków i Ormian. „W tym samym miesiącu w bestialski sposób zastała zamordowana cała rodzina naszego ojca. Jego brat Michał Chrzanowski z żoną Eugenią, oboje po 58 lat, dwóch synów: Tadeusz, lat 16 i Walenty, lat 11, oraz dwie córki: Wanda, lat 15 i Halina, lat 18, którą uprowadzono do lasu i po zbiorowym gwałcie zamordowano. Jej zwłoki znaleziono po kilku dniach powieszone na drzewie na skraju lasu” (Klara Augustynkiewica; w: *Siekierka...*, s. 319; stanisławowskie).

W kwietniu 1944 r. we wsi Lipowiec pow. Lubaczów 6 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę Hawryszkiewiczów z 2 dzieci, z których 19-letnią córkę Stanisławę przed zamordowaniem zgwałcili. W czerwcową niedzielę 1944 roku we wsi Germakówka pow. Borszczów pięć młodych dziewcząt wybrało się na stację kolejową pożegnać chłopców, którzy odjechać mieli do Wojska Polskiego. Były to: 15-letnia Janina Bilińska, 15-letnia Stanisława Hygier, 15-letnia Paulina Piaseczna, 17-letnia siostra Stanisławy Hygier, 18-letnia Zofia Diaczyn.

„Nagle pojawiła się grupa wyrostków ukraińskich. Był wśród nich Dmytro Husak, znałem go ze szkoły. Podeszli do dziewcząt, wzięli je pod ramiona i poprowadzili w głąb wioski. Po tym wydarzeniu nikt już tych dziewcząt nie widział i nie znaleziono ich ciał”.

Po wielu latach Ukrainka Nastia Burdajna, która była we wsi staniczną, opowiedziała o losie tych dziewcząt.

„Otóż zaprowadzono je do lasu i tam były gwałcone przez kilka dni, następnie spuszczano z nich krew i wbito kołki drewniane w narządy rodne. Pogrzebano je w okopach pod lasem na

Glince” (Stanisław Leszczyński; w: Komański..., s. 543).

18 sierpnia 1944 r. we wsi Pałanykie pow. Rudki zamordowali 19-letnią Weronikę Suchocką. „Została we wsi Pałaniki zatrzymana przez banderowców, którzy zrobili z niej widowisko makabryczne. Rozebrali do naga, wycięli język, posadzili na wozie przystrojonym zielonymi gałęziami i wozili po wsi jako symbol konającej Polski. To widowisko trwało przez pół dnia aż do zmroku. Pod wieczór dziewczynę zawieziono na tzw. okopisku, gdzie grzebano padłe zwierzęta, tam wykopano dół, do którego włożono ją w pozycji stojącej aż po szyję i tak konała w męczarniach przez kilka godzin” (Tadeusz Pańczyszyn; w: Siekierka..., s. 872). „Podczas dnia, w sierpniu 1944 r., zabrano ze szkoły Marię Myczkowską – nauczycielkę, która pracowała we wsi Zalesie. Przyprowadzono ją do domu jej ciotki, u której mieszkała. Mordercy zamknęli się z nią w pokoju, kolejno gwałcili ją i bili. Po kilku godzinach wyprowadzili ją z domu, a właściwie wyciągnęli, bo jak zeznają świadkowie, nie mogła już iść sama. Tak trwało przez dwa dni. Na trzeci lub czwarty dzień znaleziono jej zwłoki na brzegu Zbrucza. Jej ciało było zmasakrowane, ręce i nogi związane drutem kolczastym” (Danuta Kosowska; w: Komański..., s. 535).

We wsi Polanka pow. Lwów „partyzanci ukraińscy” zamordowali 3-osobową rodzinę polską: chorego ojca zamordowali w domu, do lasu uprowadzili 1-rocznego syna i 17-letnią córkę.

„Dwa dni po napadzie banderowców, NKWD odnalazło w lesie ciało Natalki i jej braciszka. Natalka miała rozcięty brzuch, do którego był włożony martwy chłopczyk” (Tadeusz Caliński – Cały; w: Siekierka..., s. 637 – 638; lwowskie).

29 września 1944 r. we wsi Jamelna pow. Gródek Jagielloński podczas trzeciego napadu upowcy spalili polskie gospodarstwa i wymordowali 74 Polaków.

„U rodziny Polichtów – Józefa (70 lat) i jego żony Wiktorii (60 lat), tej nocy nocował znajomy kolejarz z córką ze Lwowa.

Wszyscy zginęli z rąk banderowców. Córkę kolejarza, młodą i ładną dziewczynę zabrali ze sobą banderowcy. Można się tylko domyśleć jej tragicznego losu” (Eugeniusz Koszała; w: Siekierka..., s. 236 – 237; lwowskie).

W październiku 1944 r. we wsi Krzywcze Dolne pow. Borszczów zamordowali 9 Polaków; wszystkie zwłoki nosiły ślady licznych tortur, ran kłutych, miały pozrywane paznokcie, ciała poparzone od ognia, obcięte piersi u kobiet, które były torturowane i gwałcone (Komański..., s. 44).

25 listopada w kol. Czyszczak pow. Kołomyja należącej do wsi Kamionka Wielka upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 50 Polaków.

„Banderowcy mężczyzn zabijali strzałami w tył głowy i układali twarzą do podłogi, natomiast kobiety i dziewczęta mordowali w łóżkach, prawdopodobnie po uprzednim zgwałceniu. Nie mogłam oderwać ich ciał od pierzyn i piór z zastygłej krwi.

W innych polskich domach na Czyszczaku kilkoro małych dzieci miało nożem przybite języki do stołu. Kilku młodym dziewczętom napastnicy porozcinali usta od ucha do ucha. Śmiali się wtedy i mówili: „Masz Polskę szeroką od morza do morza” (Malwina Świątkowska; w: Siekierka..., s. 264; stanisławowskie). W listopadzie 1944 r. we wsi Hordynia pow. Sambor banderowcy uprowadzili 7 Polaków: ciała 6 Polaków znaleziono po kilku dniach na polach, natomiast 19-letnia Alicja Beck zaginęła bez śladu (ciała jej rodziców znaleziono).

Jesienią 1944 r. we wsi Łukowiec Wyszniowski pow. Rohatyn zatrzymali koło miasta Stryj samochód, zamordowali młodą dziewczynę polską i kilku żołnierzy sowieckich oraz uprowadzili 4 młode dziewczyny polskie, po których ślad zaginął.

9 grudnia we wsi Gontawa pow. Zborów: *„Dwóch morderców nas zauważyło, i zaczęli do nas strzelać. Któryś z nich trafił mamę w nogę, tak, że upadła na ziemię. Uciekając odwróciłam*

się, nad mamą stał jeden z bandytów. /.../ Ojciec znalazł zwłoki mamy, leżała na ziemi martwa, bez butów, które zabrali jej mordercy. Ojciec wziął mamę na ręce i wtedy zauważył, że z brzucha wypadły jej wnętrzności. Mordercy wbili jej też w krocze duże kołki. Tej nocy w podobnie męczeński sposób, zginęły jeszcze dwie inne kobiety” (Józefa Olszewska; w: Komański..., s. 951).

„Byłam mieszkanką wsi Babińce k. Dźwinogrodu. Na początku lata 1944 r. władze sowieckie zabrały do wojska wielu mężczyzn, w tym mojego tatę Juliana Krzyżewskiego i męża Joanny Gonczowskiej. Tydzień po Bożym Narodzeniu 1944 r., kiedy spałam z mamą na piecu, banderowcy rozbili drzwi i weszli do naszej chaty. Było ich trzech. Ściągnęli moją mamę z pieca do sieni i tam ją kolejno gwałcili. Potem pobili ją tak mocno, że była cała posiniaczona. Ja w tym czasie schowałam się pod poduszkę, a kiedy zaczęłam krzyczeć, jeden z banderowców uderzył mnie mocno pałką. Kiedy oprawcy opuścili naszą chatę mama powiedziała: „Uchodźmy z chaty, bo jak jeszcze raz przyjdą to nas zabiją”.

Wzięłyśmy pierzyny na siebie i poszłyśmy na strych do stajni. Do rana tam siedziałyśmy nie mogąc zasnąć. Słyszałyśmy, jak w nocy, drogą przez naszą wieś szli i jechali saniami i końmi bandyci – banderowcy. Rano poszłyśmy do mieszkania. Przyszła wtedy do nas nasza sąsiadka, koleżanka mamy, Joanna Gonczowska. Opowiedziała nam, że u niej też byli banderowcy i też ją gwałcili przy dzieciach” (Maria Krzyżewska – Krupnik; w: Komański..., s. 537 – 538). Po zabraniu mężczyzn do wojska we wsiach polskich pozostały bezbronne kobiety, dzieci i starcy, pozostawione na pastwę banderowców.

Po polskich domach bezkarnie grasowali banderowcy torturując, gwałcąc i zabijając dziewczęta i kobiety. We wsi Mogielnica pow. Trembowla zamordowali 42-letnią Bronisławę Janicką oraz jej 16-letnią córkę Nellę, którą zgwałcili i zakłuli nożami (Komański..., s. 406).

W mieście Trembowla woj. tarnopolskie uprowadzili 25-letnią Irenę Golańską i na polu koło wsi Ostrowczyk po zbiorowym gwałcie i torturach zamordowali ją (Komański..., s. 418).

Pod koniec 1944 roku we wsi Germakowka pow. Borszczów małżeństwo polsko-ukraińskie zamierzało wyjechać do Polski. Safron Kifjak był Ukraińcem, jego żona Zofia z domu Konopska była Polką. Tuż przed wyjazdem jej mąż zaginał.

„Zaniepokojona Zosia pobiegła do leśniczówki i zobaczyła męża z uciętą głową. Przebywała tam liczna grupa pijanych banderowców. Oni zatrzymali Zosię, najpierw ją zbiorowo zgwałcili, następnie włożyli ją do dużego worka, położyli na ziemi, i zaczęli ćwiczyć rzucanie noży w worek. Podobno zabawa trwała dość długo. Ofiara strasznie krzyczała i cierpiała, aż wreszcie skonała” (Stanisław Leszczyński; w: Komański..., s. 545). Na masową skalę Polki były uprowadzane z domów i w większości ginęły bez śladu. Ciała odnalezionych były zmasakrowane.

Ale ginęły nie tylko pojedyncze kobiety. Np. we wsi Czarnokońce Wielkie pow. Kopyczyńce po zabranii mężczyzn do Wojska Polskiego, banderowcy uprowadzili z tej wsi oraz ze wsi Czarnokoniecka Wola 40 Polek i zamordowali w pobliskim lesie. Nie sposób także ocenić, ile kobiet zgwałconych ten koszmar przeżyło, bo ze zrozumiałych względów takich zeznań nie składały.

Na początku stycznia 1945 roku we wsi Torskie pow. Zaleszczyki: *„Było tam siedem ciał. Babcia znajdowała się w pozycji kucznej, miała wiele ran na ciele, pięć innych ciał leżało w różnych pozycjach, z wieloma ranami kłutymi na ciele, natomiast nasza mama była zupełnie naga, z odciętą piersią, bez uszu, z bagnetem w kroczu i wieloma ranami kłutymi i postrzałowymi na ciele”* (Czesław Bednarski; w: Komański..., s. 889).

W styczniu 1945 roku we wsi Zazdrość pow. Trembowla

uprowadzili z domów 3 Polki: Rozalię Podhajecką, Emilię Słowińską oraz Eugenię Wilk. Kobiety trzymali w piwnicy i gwałcili przez kilka dni, a następnie zamordowali (Komański..., s. 423). 8 marca 1945 r. we wsi Jezierzany pow. Borszczów wdarli się nocą do polskiego domu i wymordowali 6-osobową rodzinę Sorokowskich oraz sąsiadkę, koleżankę córki.

Zarówno 18-letnią sąsiadkę Janinę Tomaszewską jak i 19-letnią córkę Bronisławę przed zamordowaniem zbiorowo zgwałcili (Komański..., s. 41).

18 marca we wsi Dragonówka pow. Tarnopol dwaj banderowcy w mundurach NKWD wymordowali 7 osób z 2 rodzin braci Domaradzkich, w tym: małe dziecko, Kazię, utopili w cebrzyku z pomyjami oraz zabrali ze sobą 14-letnią córkę Ludwika Domaradzkiego, która zaginęła bez wieści (Komański..., s. 366). *„Teresa Pendyk przypomina o napadzie ukraińskiej bandy na rodzinę Dziubińskich. Po nim banderowcy uprowadzili ok. 13-letnią córkę Dziubińskich. Przetrzytywali ją w piwnicy w Podhorcach. Dziewczynka była bita i gwałcona. Zmarła”.*

W marcu 1945 we wsi Leszczańce pow. Buczacz zamordowali 22 Polaków. Zwłoki 15-letniej Genowefy Gil znaleziono dopiero 3 maja nad brzegiem rzeki Strypa, natomiast zwłok uprowadzonej 17-letniej jej siostry Heleny nie odnaleziono.

We wsi Karczunek pow. Tarnopol: *„Szczególnie tragiczny był los dwóch młodych kobiet – Michaliny Kupyny, córki Błaszkiewicza, żony Ukraińca Piotra Kupyny oraz 16 letniej Czesławy Nakoniecznej. Obie pochodziły z Dobrowód leżących 7 km od Ithrowicy i były Polkami. /.../ Zabrali obie kobiety do domu Tracza, gdzie wielokrotnie rozbierano je i brutalnie gwałcono. Nie pomogły błagania Michaliny, że zostawiła dwoje małych dzieci, 6 letnią córeczkę i 2 letniego synka, a jej mąż Ukrainiec jest na wojnie. Michalinę zamordowano. Czesławę trzymano w strasznych warunkach jeszcze kilka dni, ale w końcu wypuszczono. Wycieńczona gwałtami i głodem powoli wracała do oddalonych o 5 km Dobrowód. W tym czasie w siedzibie bandy*

pojawiła się niejaka Zahaluczka, prawdopodobnie żona Ołeksy. Kobieta przekonała banderowców, że pozostawienie przy życiu Czesi jest dla nich niebezpieczne, gdyż dziewczyna może zdradzić miejsce pobytu bandy. Kiedy Czesia z trudem dochodziła do Dobrowód, dogonił ją na koniu banderowiec Horochowski, pochodzący z tej samej wsi. Obwiązał dziewczynę powrozem i przyprowadził z powrotem do domu Tracza. Tam dziewczynę zabito” (Jan Białowās: „Krwawa Podolska Wigilia w Ithrowicy 1944 r.”; Lublin 2003, s. 65-67).

W kwietniu 1945 r. we wsi Strzałkowce pow. Borszczów znalezione zostały zwłoki Danuty Szynajewskiej, z 1-letnią córką. Kobieta była torturowana, miała też wyprute jelita, natomiast dziewczynka roztrzaskaną głowę.

Wiosną 1945 roku we wsi Święty Stanisław pow. Kołomyja w bunkrze UPA w lesie znaleziono zwłoki dziewczyn lat 17, 20 i 21.

18 czerwca 1945 r. we wsi Cewków – Buda Czerniakowa pow. Lubaczów upowcy zamordowali 3 Polki, lat 23, 26 (ich ciał nie odnaleziono) oraz 30-letnią.

Nocą z 16 na 17 lipca we wsi Wojutycze pow. Sambor zamordowali 2 rodziny polskie liczące 10 osób, o nazwisku Kok (2 mężczyzn, 2 kobiety (lat 30 i 50), dwie córki lat 2 i 4 z jednej rodziny oraz 3 córki w wieku od 17 do 22 lat i syn lat 24 z drugiej rodziny).

„Przed śmiercią kobiety i dziewczęta zostały zbiorowo zgwałcone. Wszyscy byli torturowani, ciała ofiar były zmasakrowane” (Siekierka..., s. 912 – 913; lwowskie).

16 czerwca 1946 r. we wsi Darowice pow. Przemyśl upowcy uprowadzili 18-letnią Helenę Wańczoskę i po nocy następnego dnia przyprowadzili ją pod jej dom i tutaj zastrzelili.

Nocą z 6 na 7 lutego 1947 r. we wsi Żernica Wyżna pow. Lesko uprowadzili 4 Polki, które zaginęły bez wieści oraz w marcu

tego roku we wsi Raczkowa pow. Sanok uprowadzili 3 Polki, które także zaginęły bez wieści.

Najczęściej ukrywaliśmy się w stodołach, stajniach, na strychu, a wiele osób budowało własne, podziemne schrony, w których chowała się niekiedy cała polska rodzina. Tymczasem niedługo później Ukraińcy z Lasu Świnarzyńskiego, znów przyjechali do naszej kolonii i tym razem zajechali na podwórko rodziny Kukułka. Gospodarz miał na imię chyba Stanisław lat około 45, który miał żonę lat około 42 oraz jednego syna Antoniego lat około 18 i jedną córkę, chyba miała na imię Zosia, lat około 23. Po odjeździe banderowców, po naszej kolonii rozpoczęto sobie opowiadać, co stało się z rodziną Kukułków. Ludzie mówili tak:

„Banderowcy weszli do domu rodziny Kukułka, zgwałcili Zosię, a potem wszystkich zabrali ze sobą do lasu. Od tej pory wszelki śluch po nich zaginął. Pewnie ich w lesie bandziory pomordowali.”. Opowiadała o tym rodzina polska Topolanków, którzy mieszkali blisko rodziny Kukułków. To był niestety dopiero początek krzyżowej drogi naszej społeczności.

Podczas walk z UPA w Bieszczadach generał Edwin Rozłubirski wyruszył z batalionem WP na pomoc napadniętej przez UPA jednej z wiosek.

Meldunek przekazała placówka WOP w Komańczy. Dotarli po dwóch godzinach marszu. Generał relacjonował, co tam zastali:

„ W stojącej na uboczu owczarni znaleźliśmy dziewczęta i młode kobiety, jedyne istoty ludzkie, które ocalały z rzezi – ofiary tego, co – Hładysz cynicznie określał jako „kwadrans higieny seksualnej” ; kobiety zmaltretowane, pokrwawione, wielokrotnie gwałcone... Płakały i błagały o pomoc, ale jak mogliśmy im pomóc? Trzeba było zawieźć je do miasta i udzielić pomocy lekarskiej.... Drżącym i zacinającym się ze zdenerwowania głosem meldowałem o tym dowódcy pułku prosząc o przysłanie lekarza i konwoju z samochodami wymoszczonymi sianem – wiedziałem, że

tyłoma sanitarkami, ile było potrzebnych, pułk nie dysponuje.

Felczer batalionu zbierał od żołnierzy opatrunki osobiste – swoje z torby już dawno zużył, bez rezultatu usiłując zahamować krwotok dziewczynie, której bandyci wcisnęli butelkę w narządy rodne, po czym jeden z nich szczególnie okrutny – jak mówiły z krechą na gębie – który bił je i maltretował – rozbił szkło kopnięciem.

Nieszczęsna leżała teraz w kałuży krwi na ziemi, bezsilna, z twarzą białą jak papier, gryząc wargi w niemym milczeniu; podobno opierała się banderowcom, jednego z nich uderzyła w twarz. Druga, która wymaga natychmiastowej interwencji chirurga to dwunastoletnia dziewczynka... Ma rozdarte krocze". Jeszcze w 1948 roku, 8 kwietnia we wsi Cichoborz pow. Lubaczów grupa „ukraińskich partyzantów” torturowała i zabiła Polaka – gajowego, a dwóch z nich zgwałciło jego córkę.

Trudno jest oszacować, ile polskich dziewcząt i kobiet padło ofiarą ukraińskich gwałtów w latach 1939 – 1948.

Łączna ilość ofiar ludobójstwa szacowana jest od 150 tysięcy do 250 tysięcy Polaków, z czego około 80% to były kobiety, dzieci i starcy.

A jak wskazują badania dr Lucyny Kulińskiej, ofiarami gwałtów padały nawet 6-letnie dziewczynki. Można przyjąć, że będzie to liczba mieszcząca się pomiędzy 20 – 50 tysiącami ofiar. O ile jednak w przypadku sowieckich gwałtów na Niemkach, Polkach czy Węgierkach, w ich wyniku śmierć poniosło mniej niż 1% ofiar, to w przypadku gwałtów ukraińskich przeżyło je mniej niż 1% polskich dziewcząt i kobiet.

Jest to także istotą tego ludobójstwa określonego przez prof. Ryszarda Szawłowskiego jako „genocidum atrox” , czyli „ludobójstwo okrutne, straszliwe”

Zbigniew Grabowski

Prawdziwe oblicze banderowców



Pierwotnie opublikowano 03.02.2020 r.

Media w Polsce są pełne jednostronnych informacji odnośnie wydarzeń na wschodniej Ukrainie i roli, jaką w nich odgrywa Rosja. Brakuje natomiast szczegółowych i obiektywnych informacji na temat funkcjonowania zachodniej i naddnieprzańskiej Ukrainy pod rządami zwycięzców niedawnego puczu.

Odbiorca tych mediów odnosi wrażenie, że z jednej strony znajdują się agresywni separatyści inspirowani przez imperialną Rosję, a z drugiej miłujący demokrację i wartości europejskie zwolennicy nowoczesnej i europejskiej Ukrainy. Lukrowane wywiady z działaczami Prawego Sektora i Swobody – zamieszczane w „Gazecie Wyborczej” i „Gazecie Polskiej” – mają przekonać polskie społeczeństwo, że problem ukraińskiego szowinistycznego nacjonalizmu nie istnieje. Jest tylko problem domniemanego odradzania się imperializmu rosyjskiego.

Niestety problem szowinizmu ukraińskiego istnieje i w dłuższej perspektywie okaże się on groźniejszy niż mityczny już imperializm rosyjski, którym media III RP straszą przez cały dzień dzieci (tak samo inteligentnie jak w PRL straszono imperializmem amerykańskim i rewizjonizmem niemieckim). Dowodzi tego wydarzenie, które miało miejsce 21 kwietnia. Biorąc pod uwagę powszechne zaangażowanie tychże mediów po

stronie neobanderowców, zrozumiałym jest dlaczego je przemilczały. Poinformował o nim szerzej jedynie portal Kresy.pl, rozrzedzając nieco zasłone dymną, jaką media III RP otoczyły ideowych i politycznych spadkobierców Stepana Bandery. Incydent, o którym będzie mowa, rzuca jaskrawy snop światła na oblicze współczesnych banderowców, z którymi mainstream medialny III RP nieustannie oswaja Polaków i którzy obok oligarchów stanowią polityczny fundament nowej Ukrainy.

W Poniedziałek Wielkanocny 21 kwietnia w miejscowości Bazaltowe na Wołyniu (dawniej Janowa Dolina koło Równego) miejscowy aktyw Prawego Sektora uczcił swoich poprzedników z OUN/UPA, którzy 71 lat wcześniej dopuścili się tam aktu ludobójstwa na Polakach. Wedle oficjalnego komunikatu, działacze Prawego Sektora wraz z dziekanem Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej – ojcem Ihorem – obchodzili rocznicę „**jednego z największych zwycięstw UPA**”, które sprowadzało się do likwidacji „bazy polsko-niemieckich okupantów Wołynia”. Ojciec Ihor odmówił modlitwę w intencji członków UPA pod upamiętniającym ich pomnikiem. Na zakończenie uroczystości jej uczestnicy wznieśli trzykrotnie tak bliski polskim elitom politycznym okrzyk: „Sława Ukrainie! Herojam sława!”

Trzeba w tym miejscu przypomnieć podstawowe fakty historyczne. Zagłada Janowej Doliny była jedną z największych i najbardziej bezwzględnych zbrodni dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu w pierwszej połowie 1943 roku. Mord ten miał miejsce w Wielki Piątek 1943 roku, a data ta nie została wybrana przypadkowo. Wyznawcy ideologii Doncowa i Bandery uwielbiali symbole o wymowie wręcz szatańskiej. Przed popełnieniem zbrodni banderowcy mieli się odgrażać polskiej ludności, że na Wielkanoc pomałują jajka na czerwono (tzn. krwią). Słowa dotrzymali.

U zarania niepodległej Polski – w 1920 roku – w Janowej Dolinie powstały Państwowe Kamieniołomy Bazaltu (tak państwowe! II RP nie widziała nic złego w tworzeniu

państwowych przedsiębiorstw). Przy nich zbudowano duże osiedle dla pracowników. Było ono w pełni zelektryfikowane i posiadało własną sieć kanalizacyjną (rzecz unikalna na kresowej prowincji), a także szkołę, obiekty sportowe, sklepy, elektrownię, szpital, posterunek policji, hotel, kino, stację kolejową, kaplicę i cmentarz. Ten skok cywilizacyjny na zapadłej wołyńskiej prowincji był przykładem sukcesu polityki gospodarczej II RP i dlatego ową „Gdynię Kresów” pokazywano nawet delegacjom zagranicznym. Nie zniszczył jej ani wielki kryzys (1929-1933), ani nawet okupacja sowiecka (1939-1941) i niemiecka (od 1941). Śmierć i zniszczenie przyniosła dopiero Ukraińska Powstańcza Armia.

Janowa Dolina stała się obiektem ataku nacjonalistów ukraińskich z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że jej mieszkańcy byli prawie wyłącznie Polakami. Po drugie dlatego, że w rezultacie ludobójczej czystki etnicznej prowadzonej przez OUN/UPA na Wołyniu od lutego 1943 roku do miejscowości tej zaczęli licznie przybywać uciekinierzy. Polacy uciekający przed nacjonalistami ukraińskimi sądzili, że w Janowej Dolinie będą bezpieczni, chociażby ze względu na stacjonujący tam garnizon niemiecki. Niestety okazało się to płonną nadzieją.

W ataku na Janową Dolinę wzięły udział dwie sotnie UPA, wspomagane przez dezertersów z Ukrainische Hilfspolizei oraz okoliczne ukraińskie chłopstwo. Całością akcji dowodził Iwan Łytwyńczuk-„Dubowyj” (1917-1952). Ten nacjonalistyczny watażka, uważany dzisiaj na Ukrainie za bohatera narodowego, był jednym z inicjatorów ludobójstwa wołyńskiego. W przeciwieństwie do większości przywódców ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego – wywodzących się z Galicji Wschodniej – pochodził on z Wołynia. Był synem duchownego prawosławnego z Dermania. Początkowo studiował w seminarium prawosławnym w Krzemieńcu, ale bardziej od prawosławia pociągała go ideologia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. W 1943 roku został dowódcą Okręgu Wojskowego UPA „Zahrawa” na północno-wschodnim Wołyniu. Podległe mu oddziały jako pierwsze rozpoczęły akcję

ludobójstwa. Łytwińczuk-„Dubowyj” wykazywał się szczególną gorliwością w przeprowadzaniu mordów na Polakach. Niejednokrotnie sam w nich uczestniczył.

Siły ukraińskie otoczyły Janową Dolinę szczelnym pierścieniem w nocy z 22 na 23 kwietnia 1943 roku. Uprzednio Ukraińcy przerwali łączność telefoniczną z siedzibą powiatu w Kostopolu, wysadzili w powietrze tory kolejowe i mosty, a drogę dojazdową zablokowali ściętymi drzewami. Napad rozpoczął się po północy, w Wielki Piątek 23 kwietnia. Janowa Dolina została ostrzelana z broni maszynowej i ręcznej. Następnie do osady wkroczyły zorganizowane grupy szturmowe, które oblewały kolejne domy naftą lub benzyną, podpalając je od strony wejścia smołnym łuczywem przy użyciu wiązek siana i słomy, albo wrzucały granaty przez okna.

W napadzie uczestniczyła masowo ludność ukraińska, w tym kobiety i dzieci, które brały udział w podpalaniu zabudowań ze śpiącymi ludźmi. Uciekający Polacy byli zabijani strzałami z broni palnej lub siekierami i widłami. Inni ginęli w płomieniach albo dusili się dymem w piwnicach, gdzie usiłowali się schronić. Upowcy podpalili także szpital, po uprzednim wyniesieniu z niego pacjentów narodowości ukraińskiej. Trzyosobowy personel szpitala został zamordowany siekierami, natomiast polskich pacjentów napastnicy spalili żywcem. Według innej wersji upowcy zarabali ich siekierami przed budynkiem.

Napastnikom stawiała opór jedynie grupa Polaków w tej części osiedla, gdzie znajdowały się murowane budynki mieszkalne. Ze swojej siedziby ostrzeliwał się też garnizon niemiecki. Siły UPA i ukraińskiego chłopstwa wycofały się z Janowej Doliny około czwartej nad ranem, gdy nad miejscowością pojawił się niemiecki samolot zwiadowczy. Rannych Polaków Niemcy odwieźli samochodami do Kostopola. Zostały one ostrzelane przez UPA, mimo że były oznaczone znakiem Czerwonego Krzyża. Po wycofaniu się UPA, w rezultacie polskiego odwetu zginęło pięcioro Ukraińców oraz małżeństwo Rosjan, których pomyłkowo uznano za Ukraińców.

Liczba zamordowanych Polaków w Janowej Dolinie została oszacowana przez Ewę i Władysława Siemaszków na co najmniej około 600 osób. Większość z nich zginęła na skutek wywołanych w osiedlu pożarów. Ofiary ginęły ponadto od ciosów siekier, noży i wideł. Część dzieci wbito na sztachety płotów, a niemowlętom rozbijano głowy o ściany. Spłonęło około 100 budynków. Rezultatem napadu na Janową Dolinę była nie tylko okrutna śmierć kilkuset niewinnych ludzi, ale także zniszczenie symbolu polskiego sukcesu gospodarczego i cywilizacyjnego w dwudziestoleciu międzywojennym. Być może samo zniszczenie tej miejscowości jako symbolu polskiej kultury i gospodarności na Kresach Wschodnich było dla UPA nawet ważniejsze niż zamordowanie mieszkających tam Polaków. Od ponad 70 lat trwa zaprzeczanie i zakłamywanie tej zbrodni. Największe zasługi na tym polu położył banderowski pseudohistoryk **Petro Mirczuk-„Zalizniak” (1913-1999)**. Wymyślił on bajeczkę o „bitwie” w Janowej Dolinie, w której Polacy mieli stracić kilkuset zabitych i rannych, a Ukraińcy 8 zabitych i 3 rannych (w rzeczywistości napastnicy ukraińscy stracili w walce dwóch ludzi). Już tylko ta dysproporcja strat pozwala wątpić w rzekomą „walkę” dwóch zorganizowanych stron.

Do niezwykle bezczelnego zachowania ze strony ukraińskiej doszło w momencie, kiedy rodziny pomordowanych ufundowały pomnik upamiętniający męczeństwo Janowej Doliny. W ostatniej chwili przed jego odsłonięciem Ukraińcy usunęli z płyty datę „23 kwietnia 1943”, pozostawiając tylko napis „Pamięci Polaków z Janowej Doliny”. Uroczystość odsłonięcia w dniu 18 kwietnia 1998 roku zakłóciła bojówka ok. 50 nacjonalistów z transparentami o treści „Won polscy policjanci” i „Won SS-owskie służby”.

W niedługim czasie po odsłonięciu polskiego pomnika, Ukraińcy postawili pomnik ku czci morderców z UPA w centrum obecnej wsi Bazaltowe. Upamiętnia on „akcję bojową”, która ponoć miała miejsce w dniach 21-22 kwietnia 1943 roku. Napis na płycie ukraińskiego pomnika głosi, że oddziały UPA, którymi dowodził

„Dubowyj”, zlikwidowały rzekomo „bazę polsko-niemieckich okupantów Wołynia”. Fałsz i ordynarne kłamstwo zostały tu użyte nawet jeśli chodzi o datę. Właśnie tę fałszywą datę rzekomej bitwy UPA z „polsko-niemieckimi okupantami” obchodzili w tegoroczny Poniedziałek Wielkanocny członkowie Prawego Sektora z wielebnym ojcem Ihorem.

W Polsce na temat skandalu z pomnikiem UPA w Janowej Dolinie milczano i milczy się do dzisiaj (tak samo zresztą jak o blisko 20 pomnikach S. Bandery i innych watażków nacjonalistycznych, które po pomarańczowej rewolucji przyozdobiły miasta zachodniej Ukrainy). Milczy się też na temat najnowszego skandalu z obchodami ku czci sprawców zbrodni ludobójstwa. Nie było jakiegokolwiek reakcji nie tylko polskiego MSZ, ale nawet polskiego konsula we Lwowie. Głuche i zarazem cyniczne milczenie prezentują w pierwszej kolejności tropiciele polskiego realnego i fikcyjnego nacjonalizmu z „Gazetą Wyborczą” na czele, którzy jednocześnie od 25 lat z sympatią patrzą na odrodzenie nacjonalizmu ukraińskiego.

Czy można sobie wyobrazić, że np. władze Rosji postawiłyby w Katyniu pomnik ku czci NKWD? Jaka wówczas byłaby reakcja red. Tomasza Sakiewicza, Antoniego Macierewicza i Jarosława Kaczyńskiego? Podejrzewam, że huczałoby i dudniło od rana do wieczora, a na końcu wypowiedzieliby Rosji wojnę. Ale w sytuacji heroizacji zbrodniarzy z UPA mamy głuche milczenie także ze strony „oboju patriotycznego”. Czy można sobie wyobrazić NPD – sukcesorkę NSDAP – czczącą pamięć esesmanów na terenie któregoś z byłych niemieckich obozów koncentracyjnych? Sądzę, że na coś takiego zabrakłoby im jednak tupetu w obawie przed reakcją świata i delegalizacją. Czy można sobie wyobrazić, że gdziekolwiek na świecie jest negowana zbrodnia ludobójstwa i znieważa się pamięć jego ofiar, a państwo, z którego te ofiary pochodzą nie reaguje, nie upomina się o nie?

Incydent z 21 kwietnia pokazał do czego są zdolni współcześni banderowcy, pokazał ich prawdziwe oblicze. Nie takie, w które każą Polakom wierzyć redakcje „Gazety Wyborczej”, „Gazety

Polskiej" i „Rzeczypospolitej”, ale rzeczywiste. Nie różni się ono niczym od oblicza sprzed 70 lat. Ideologia Bandery przetrwała w stanie nienaruszonym i po upadku ZSRR została przekazana kolejnemu pokoleniu galicyjskich i wołyńskich Ukraińców. Po zwycięskim puczu z przełomu 2013/2014 roku zatruwa też Kijów. Incydent w Janowej Dolinie (Bazaltowem) nie był lokalnym, odosobnionym przypadkiem. Kilka dni później – 27 kwietnia – we Lwowie uczczono rocznicę utworzenia dywizji SS-Galizien. W tradycyjnym już od lat marszu uczestniczyło ok. 500 młodych osób, w tym m.in. członkowie Bractwa Studenckiego im. Stepana Bandery. Tego typu imprezy odbywają się regularnie, głównie na zachodniej Ukrainie. Rocznic i okazji nie brakuje. Ten obłądny kult zbrodni może wydać jedynie nową zbrodnię.

Red. Sakiewicz pouczając **księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego** twierdził, że lepiej o „sprawach trudnych” rozmawiać z „ludźmi wolnymi niż z niewolnikami”. To samo powiedział prezes IPN, dr Łukasz Kamiński, wyrażając nadzieję, że dzięki polskiemu poparciu dla kijowskiego puczu będzie się lepiej rozmawiać ze stroną ukraińską o „trudnym temacie”. W takim razie niech obaj panowie pokażą jak się rozmawia o „trudnych” sprawach i tematach z banderowcami. Myślę, że sami dobrze wiedzą, iż żadnego dialogu nie będzie.

Po pierwsze dlatego, że banderowcy takiego dialogu nie tylko nie pragną, ale wręcz go sobie nie życzą. Są zainteresowani polskim poparciem i pomocą w konflikcie z Rosją, ale w zamian nic nie oferują, zwłaszcza w kwestii „spraw trudnych”. Dialogu o „sprawach trudnych” nie będzie również dlatego, że polska strona faktycznie też go nie chce. Polski mainstream polityczno-medialny od Kwaśniewskiego po Tuska i Kaczyńskiego i od Michnika po Sakiewicza i Rydzyka już dawno zdradził pamięć i prawdę o ludobójstwie dokonanym na Polakach przez OUN/UPA i poświęcił je na ołtarzu swojej proukraińskiej i antyrosyjskiej polityki.

Takie skandale jak ten w Janowej Dolinie są możliwe właśnie

dlatego, że III RP zdradziła pamięć o ofiarach. Poza niszową grupą historyków i społeczników mówiących prawdę dominuje w Polsce główny nurt opanowany przez wyznawców „wiary ukraińskiej” i wielbicieli wszystkiego co było w historii ukraińskiej antypolskie. Wśród protektorów i wybielaczy szowinizmu ukraińskiego stanął po 1989 roku z jednej strony obóz polityczny wywodzący się z tzw. „lewicy laickiej”, a z drugiej strony tzw. polska prawica opanowana przez groteskowy kult piłsudczyzny i kierująca się w swoich ocenach politycznych mitologią romantyczną, antykomunizmem i antyrosyjskością. Jej sposób wartościowania pokazuje niedawny protest przeciwko tournée chóru wojskowego Pustowałowa.

Klubom „Gazety Polskiej” i politykom POPiS-u przeszkadzały „sowieckie mundury”, w tym czapki z czerwonymi gwiazdami. „To jest koncert o rosyjskim imperializmie” – wtórował im prezes Związku Ukraińców w Polsce **Petro Tyma** (niezalezna.pl, 14.03.2014), znany z licznych antypolskich wystąpień, w tym z żądania potępienia operacji „Wisła”. Czerwona gwiazda przeszkadza jako symbol totalitaryzmu, ale czerwono-czarna flaga banderowska – pod którą na Majdanie prezentował się cały orszak polityków POPiS-u – już nie. A czegoż ona jest symbolem? „Wolnych ludzi” panie red. Sakiewicz? Nie jest to przypadkiem symbol ideologii totalitarnej i to znacznie skrajniejszej niż ideologia sowiecka? **No i czy państwo z POPiS-u nie wiedzą, że pokrewny chór Aleksandrowa wystąpił w tych samych sowieckich mundurach 15 października 2004 roku w Watykanie przed św. Janem Pawłem II i został przez niego serdecznie przyjęty?**

Niestety to, że na polskiej scenie politycznej dominują siły, które za nic mają polską martyrologię na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, a za partnerów obrały sobie ideowych spadkobierców zbrodniarzy jest wyrazem daleko posuniętej utraty tożsamości narodowej Polaków. Czy naprawdę nie ma już w Polsce środowisk, które nie tylko powiedziałyby głośno „nie”, ale byłyby w stanie przeciąć ten wrzód?

0 szerzącym się banderowskim neonazizmie na portalach społecznościowych.



Pierwotnie opublikowano 03.02.2020 r.

Orędownicy wsparcia dla Ukrainy w Polsce za wszelką cenę próbują zbijać argumenty przeciwników wsparcia stwierdzeniami, iż współczesny neobanderyzm ukraiński nie jest ani antypolski, ani neonazistowski. Postanowiłem więc przekonać się jak jest naprawdę wykorzystując do tego narzędzie, które w terminologii służb specjalnych nazywa się białym wywiadem, czyli wykorzystaniem ogólnodostępnych źródeł informacji.

We współczesnym świecie idealnym narzędziem do takiej analizy są zasoby portali społecznościowych – ja wybrałem dwa z nich: Facebook i znacznie mniej cenzurującego treści rosyjskojęzyczny portal Vkontakte, który pełni właściwe rolę tego na terenie byłego ZSRR a zwłaszcza w republikach słowiańskich. Ta ograniczona cenzura stanowi idealne pole do badań, ponieważ użytkownicy piszą i zamieszczają treści, które są wyrazem ich rzeczywistych przekonań i zapatrywań. Co ciekawe, Ukraińcy na Facebooku również obnoszą się ze swoim neonazizmem i co dziwne w ich wypadku jakoś administratorzy portalu nie reagują na zamieszczane przez nich treści.

Na moim celowniku znalazły się dwie ukraińskie organizacje i ich strony na wspomnianych portalach. Pierwszą jest Prawy Sektor a drugą ochotniczy Batalion Azov. Przyjrzałem się więc treścią zamieszczanym przez członków i sympatyków obu organizacji i choć moja „kwerenda” nadal trwa, to zgromadziłem już tyle materiału ikonograficznego, że mogę się z czytelnikami „Myśli Polskiej” podzielić efektami swoich badań. Materiał poraża, bo rosną na Ukrainie szeregi neobanderowców i neonazistów zwłaszcza w młodym pokoleniu, które nie pamięta już skutków II wojny.

Przyjaciele i wrogowie Ukrainy

Według ukraińskich neobanderowców najbliższym Ukrainie państwem jest Białoruś, podkreślana jest bliskość językowa i kulturowa, chętnie podkreśla się wspólny udział Ukraińców i Białorusinów w ochotniczych formacjach wojskowych wspierających III Rzeszę zwłaszcza walki w formacjach SS. Białoruś po obaleniu Łukaszenki miałaby się stać najbliższym sojusznikiem Ukrainy. Dlatego aktualnie ukraińscy majdaniarze przekazują swoje „doświadczenia” związane z obalaniem demokratycznie wybranych władz na Ukrainie białoruskiej opozycji, aby ta mogła zorganizować równie udany Majdan w Mińsku. Białoruś mogłaby się wtedy stać kolejnym odcinkiem frontu wojny z Rosją odciążając w ten sposób Donbas.

Inne zaprzyjaźnione nacje to kolejno: Gruzini, Czecczeńcy, krymscy Tatarzy, Litwini, Turcy, Chorwaci (tu również podkreśla się wspólną walkę w formacjach niemieckich). Stosunek neobanderowców do Rumunii i Polski jest ambiwalentny, z jednej strony sporadycznie umieszcza się ich na grafikach zarysowujących idee międzymorza, w ramach której Ukraina powinna wykorzystać potencjał tych dwóch państw w konflikcie z Rosją a z drugiej nie dowierza się tym państwom.

Rumunom nie ufa się, bo ci nie ukrywają, że jeśli doszłoby do zupełnego rozpadu Ukrainy, to zamierzają uszczknąć coś dla siebie a poza tym Rumunii starają się o przyłączenie Mołdawii,

co nie podoba się Ukrainie. Co do Polaków, to im nie należy ufać z zasady, bo Lachy po Moskalach to historyczny wróg nr 2. Polacy najczęściej pokazywani są na różnego rodzaju grafikach w nawiązaniu do agresji Hitlera, najczęściej w kontekście słuszności i potrzeby zajęcia Polski w 1939 roku, radości niemieckich żołnierzy z tegoż zajęcia i podkreślania wyzwolicielskiej roli Hitlera. Sporadycznie pojawiają się również materiały poświęcone walkom polsko-ukraińskim w latach 1918-1919.

Z ogromną nienawiścią eksponuje się zdjęcia poświęcone Rosjanom i separatystom z Donbasu. Najczęściej określa się ich mianem Moskali, Moskalików, Watników a sam Putin określany jest mianem „Hujło”. Z nieukrywaną radością pokazuje się zbezczeszczone zwłoki separatystów, okazją do żartów i anegdot są ofiary spalone żywcem w trakcie tragedii odeskiej, kiedy to podpalono budynek, w którym byli przeciwnicy Majdanu, którzy wg Ukraińców zostali po prostu „zgrillowani” jak kurczaki. Dużą radość wywołała katastrofa samolotu z Chórem Aleksandrowa na pokładzie a zdjęcie Turka z uniesionym pistoletem, który zabił rosyjskiego ambasadora staje się często zdjęciem profilowym na portalu albo jest motywem noszonym na koszulkach. Często na grafikach pojawia się cytaty z Bandery który pisał: „Postępuj tak żeby nawet po Twojej śmierci Moskale nie mogli o tobie zapomnieć”.

Nacją numer 2, której nienawidzą neobanderowcy są Żydzi, choć i w ich przypadku pojawiają się pojedyncze gesty sympatii. Z pejoratywnym motywem Żyda łączy się osobę Petro Poroszenki, do którego nienawiść systematycznie rośnie i ma on według mnie spore szanse podzielić los Janukowycza, jeśli oczywiście zdąży uciec nim zostanie wcześniej powieszony. Dostrzec można, że wydarzenia na Majdanie były zaledwie pierwszym etapem w walce o wprowadzenie ideałów banderowskich na Ukrainie. Zmieciony został Janukowycz, ale to za mało, teraz potrzebny jest Majdan II, który skutecznie wymiecie całą resztę rządzących wrogów Ukrainy.

Charakterystyka neobanderyzmu

Poza weteranami w szerzenie treści neobanderowskich zaangażowani są głównie ludzie do około 40 roku życia, w tym znaczna część młodzieży studenckiej i szkół średnich. Batalion Azov ma ponad 110 tys. sympatyków i liczba ta stale rośnie. Dmytro Jarosz – lider Prawego Sektora ponad 58 tys., Prawy Sektor 48 tys., „Ukraina dla Ukraińców” ponad 98 tys. Batalion Azov jest bardzo aktywny w szkołach, gdzie prowadzi pogadanki dla uczniów nawet najmłodszych klas. Dużą aktywnością wykazują się dziewczęta i kobiety, podkreślając swoją przynależność do organizacji poprzez strój w barwach banderowskich.

Zwłaszcza wśród młodych kobiet popularny jest kult Adolfa Hitlera i III Rzeszy. Zdjęcie Hitlera z podpisem „Wyzwoliciel” zyskuje sympatię kilkuset osób. Częstym motywem są zdjęcia uczestników z gestem rzymskiego salutu, symboliki III Rzeszy. Banderowscy Ukraińcy lubują się wręcz w motywach związanych z wykorzystaniem siekier i noży, motywów śmierci i krwi. Z okazji tzw. walentynek przygotowano grafikę z napisem: „Miłość jest wtedy kiedy można wspólnie zakopywać trupy separatystów”. Grafika przedstawia mężczyznę i kobietę wykopujących dół, obok leżą zwłoki a z boku powiewa banderowska flaga. Pojawiają się też koszulki z norweskim mordercą Andersem Breivikiem.

Banderowcy na zdjęciach często przyjmują butne miny trzymając przy tym karabiny ewentualnie noże i siekiery, choć – co ciekawe – niewielu ma odwagę pokazywać swoje twarze. Sporo zdjęć daje obraz sytuacji na froncie. Od czołgów z banderowskimi flagami poprzez hajlujących ochotników Azova na zdjęciach z ich pogrzebów i beczeszczczenia zwłok separatystów. Co do przynależności religijnej są odniesienia i wspólne uroczystości, zarówno z cerkwią grekokatolicką, prawosławiem patriarchatu kijowskiego. Z neobanderyzmem sympatyzuje też wielu neopogan. Zaskakująco duży odsetek stanowią sataniści. Jeden z sympatyków satanizmu i banderyzmu zamieszcza zdjęcia, na którym profanuje groby, na których wyryte są polskie nazwiska. Zwalczana jest Cerkiew patriarchatu moskiewskiego

uważana za rezydenturę Kremla na Ukrainie. Co ciekawe, niektóre profile neobandrowców zawierają wiele sprzeczności, ponieważ z jednej strony promują nazizm a z drugiej strony przyrównują Putina do Hitlera.

Bezpardonową walkę prowadzi się w kierunku wyrugowania z przestrzeni publicznej języka rosyjskiego. W tym celu poza akcjami bilbordowymi rozsyła się w sieci zdjęcia osób z wyraźnymi cechami upośledzenia umysłowego z adnotacją, iż tylko tacy ludzie posługują się „językiem Moskali” na Ukrainie. Robi się zestawienia poszczególnych słów w kilku językach słowiańskich, do zestawienia wybiera się akurat te słowa, które brzmią we wszystkich językach słowiańskich podobnie, poza rosyjskim. W ten sposób dowodzi się, że Rosja i język rosyjski to Azja a nie słowiańska Europa. To tak, jakby wziąć słowo „herbata”, które we wszystkich słowiańskich językach brzmi podobnie poza językiem polskim właśnie i na tej podstawie stwierdzić, że Polacy to nie Słowianie. Podobnych działań wykorzystujących manipulację jest więcej.

Kompleks niższości

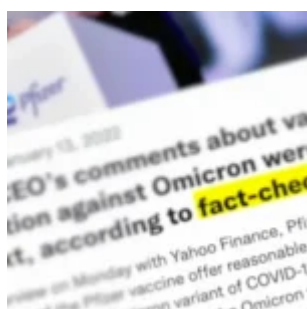
Ze zdjęć i grafik przebija również kompleks wobec Rosji. Ukraina próbuje dowieść za wszelką cenę, że to Ruś Kijowska a tym samym Ukraina, była zawsze częścią cywilizacji europejskiej a Rosja to Azja i Mongołowie, do których Ukraińcy odnoszą się z pogardą zapominając widzieć, że ich serdeczni przyjaciele Tatarzy krymscy są przecież bardzo blisko z nimi spokrewnieni oraz związani religijnie i kulturowo. Robi się również porównania kobiet rosyjskich i ukraińskich wykazując odpowiednio dobranymi zdjęciami wyższość urody tych drugich. Tu, co ciekawe, pojawia się motyw ładnej blondynki w mundurze i hełmie niemieckim z II wojny z podpisem: „Ukraińki są najpiękniejsze”.

Neobanderowskie poparcie dla PiS-u

Co ciekawe kiedy w grudniu ubiegłego roku PiS na skutek nieudolnych poczynań swojego Marszałka Sejmu dał paliwo

polityczne opozycji, Prawy Sektor wystosował do swoich członków i sympatyków apel nawiązujący do wydarzeń w Polsce. W apelu tym neobanderowski Prawy Sektor solidaryzował się z poczynaniami PiS-u. Sektor przyrównuje ideały polityczne PiS-u do swoich własnych. Zresztą pojedyncze przebijające się krytyczne głosy ze strony części polskiego społeczeństwa tłumaczone są działalnością rosyjskiej agentury w Polsce. Sympatia wobec PiS-u spotyka się ze wzajemnością części działaczy PiS-u. Wspólny wróg Rosja zbliża obie formacje polityczne. Obie zbratają się przecież z każdym, byle tylko choć trochę dzięki temu móc zaszkodzić Rosji.

W jaki sposób „sprawdzanie faktów” kontroluje to, co widzisz w Internecie i co myślisz



Przed rokiem 2015 lub 2016 nadal można było czytać w Internecie to, co chciałeś, bez większych zakłóceń. Teraz praktycznie wszystko, co widzisz i słyszysz w Internecie, zostało ocenzone lub przejęte przez wielkie media, wielkie technologie i rząd, aby służyć lepszemu programowi.

Weryfikowanie faktów – niegdyś niejasne określenie, które od

tamtego czasu weszło do głównego nurtu – jest częścią kampanii mającej na celu kontrolowanie tego, co widzisz w Internecie, a zatem tego, co myślisz i jak postrzegasz rzeczywistość.

Rozmawiając z Janem Jekielek ([2:43](#)), starszym redaktorem The Epoch Times i gospodarzem programu „American Thought Leaders”, dziennikarka śledcza Sharyl Attkisson wyjaśnia, jak praktycznie wszystko, co widzisz i słyszysz w Internecie, zostało dokooptowane lub przejęte, aby służyć większy program:

„Trzeba zrozumieć, że prawie każdy rodzaj informacji został ocenzurowany. Weryfikacja faktów również się nie różni teraz tak bardzo od propagandy, w wielu przypadkach zostały one specjalnie stworzone w celu rozpowszechniania danej narracji.

„I twój zdrowy rozsądek jest trafny, kiedy mówi ci, że sposób, w jaki wybrali ten fakt, sprawdzają i jak postanowili to sformułować, aby mogli powiedzieć, że ta rzecz nie jest prawdziwa, gdy w jej sercu jest naprawdę prawdziwa, ale przesłanie, które mają próbując wysłać, nie powinieneś w to wierzyć, twój zdrowy rozsądek ma rację.

„Zostało to stworzone jako część wysiłku propagandowego przez kogoś, gdzieś, jako część narracji do rozpowszechniania wśród opinii publicznej, więc praktycznie każda informacja, którą można dokooptować, została”.

Krajobraz informacyjny jest kontrolowany

Attkisson przywołuje kilka popularnych źródeł internetowych, które są mocno zmanipulowane – Wikipedia, Snopes i większość „faktów” sprawdzających, by wymienić tylko kilka , a także HealthFeedback.org, która jest fałszywą grupą naukową używaną przez Facebooka i inne firmy Big Tech do obalania nauki, jest rzeczywiście prawdą.

Osoby sprawdzające fakty są często nazywane naukowcami, ale to również jest „częścią bardzo dobrze finansowanego, dobrze zorganizowanego krajobrazu, który dyktuje i odchyła

informacje, które chcą, abyśmy mieli”.

Chociaż zawsze podejmowano wysiłki w celu ukształtowania informacji podawanych przez media, dawniej reporterzy naciskali na organizacje, aby zapewnić opinii publicznej drugą stronę tej historii.

Na początku XXI wieku Attkisson zauważył, że odchodzi od wysiłków zmierzających do prostego kształtowania informacji do tych, które w ogóle starają się nie dopuścić do przekazywania pewnych informacji. Dotyczyło to zwłaszcza firm farmaceutycznych, którymi zajmowała się w tamtym czasie.

Attkisson opisał ([5:44](#)) „wysiłki podejmowane przez te duże globalne firmy PR, które zostały wynajęte przez przemysł farmaceutyczny, przez partnerów rządowych, którzy współpracują z przemysłem farmaceutycznym, aby w ogóle nie informować o tej historii”.

Teraz tłumienie i cenzurowanie informacji, że osoby odpowiedzialne nie chcą być wysłuchane, jest naprawdę powszechne. Attkisson uważa, że □□([6:23](#)) praktyka naprawdę nabrała tempa w latach 2015-2016, „przy czym Donald Trump okazał się być wyjątkowym zagrożeniem postrzeganym zarówno przez Demokratów, jak i Republikanów, i rozumiem przez to interesy, które wspierają i płacą za ich w biurze i podejmować określone decyzje.”

Z dziką kartą w urzędzie zorganizowano kampanię, w której wykorzystano media, które już i tak były skonfliktowane i mniej skłonne do informowania o tym, co się właściwie dzieje. „Wszystko to połączyło się, tworząc ten szalony krajobraz informacyjny, który mamy dzisiaj” – powiedziała.

Zamiast dziennikarzy starających się odkryć prawdę, mamy „pisarzy, którzy chcą rozpowszechniać to, co chcą powiedzieć naukowcy lub politycy establishmentu, bezkrytycznie i często kosztem dokładności”.

Teraz, zamiast prawdziwych dziennikarzy i reporterów, media są infiltrowane przez propagandystów, którzy dyktują, co jest „fałszywe wiadomości”, a co nie. Wielu uważa, że „fake news” to produkt Trumpa, ale Big Tech został wprowadzony do kampanii na wczesnym etapie.

Attkisson powiedział, że kampania lobby prowadzona przez zakulisowych propagandystów spotkała się z Facebookiem i powiedziała, że „musisz zacząć cenzurować i sprawdzać „fakty” informacje.

Termin „fałszywe wiadomości” został spopularyzowany po wyborze Trumpa, ale w rzeczywistości zaczął się już wcześniej – był wynalazkiem strony internetowej działacza politycznego First Draft News.

Jesteśmy w trakcie wojny informacyjnej, w której trudno odróżnić prawdę od fikcji lub kłamstw. Dziennikarze nie są już strażnikami – zamiast tego czerpią informacje z wyraźnie sprzecznych źródeł, a następnie próbują przekonać opinię publiczną, by uwierzyła w ten konkretny punkt widzenia. Inne informacje, które są w konflikcie, są cenzurowane lub „podważane”.

To niezwykle czas w historii, w którym podejmowane są nawet próby manipulowania opinią publiczną, aby cenzurować swoje informacje i doceniać narzędzia do sprawdzania „faktów” stron trzecich, które zostały wprowadzone jako narzędzie do dalszego [dezorientowania](#) i manipulowania opinią publiczną.

Jednak kiedy słyszysz tylko jedną stronę historii i nie masz dostępu do innych informacji, które są przeciwne, odkrycie prawdy jest prawie niemożliwe – i właśnie o to chodzi. Czy to wszystko jest tylko kwestią reporterów, którzy nie wiedzą, jak myśleć krytycznie i zadawać właściwe pytania, czy też wierzą, że postępują właściwie?

Attkisson twierdzi, że sięga znacznie głębiej. Wielu propagandystów stało się częścią mediów i chociaż kiedyś

istniała zaporą między reporterami a osobami, o których informowali, „to już dawno minęło”. Mówi ([15:28](#)):

„Nie tylko zaprosiliśmy ich do wpływania na to, co raportujemy, ale zatrudniliśmy ich nie tylko jako ekspertów i analityków, ale jako reporterów. Są to obecności redakcyjne w naszych redakcjach. Teraz jesteśmy jednym i tym samym.

„Trudno powiedzieć, że w wielu przypadkach istnieje wyraźna różnica między ludźmi próbującymi przekazać wiadomość a posłańcami w mediach, którzy powinni wykonywać bardziej niezależną pracę polegającą na dokładnym raportowaniu”.

Kampania dezinformacyjna dotycząca COVID

Na początku 2020 r., kiedy pandemia zaczęła wybuchać, Attkisson rozmawiała ze wszystkimi, w tym z naukowcami z rządem i poza nim.

„Dość szybko zauważyłem, że pewne rzeczy, o których mówiono publicznie, okazały się nieprawdziwe, a pewne rzeczy, które inni naukowcy mówili mi prywatnie, były prawdziwe i z perspektywy czasu okazały się prawdą”. ([17:00](#))

Na początku wielu naukowców, z którymi rozmawiała, kwestionowało rady udzielane przez naukowców rządowych, w tym dr Anthony Fauci , dyrektor Narodowego Instytutu Alergii i Chorób Zakaźnych i główny rzecznik odpowiedzi prezydenta na COVID .

Zapytała ich, czy powinni coś powiedzieć i opowiedzieć o swoich obawach, ale wszyscy wrócili z taką samą odpowiedzią ([17:46](#)):

„Powiedzieli, że nie odważą się wypowiadać ze strachu przed kontrowersją i ze strachu przed nazwaniem ich negacjonistami koronawirusa, ponieważ to wyrażenie zaczęło być używane w mediach. Po drugie, bali się sprzeciwiać doktorowi Fauci, który, jak mówili, był w pewien sposób lwiony lub kanonizowany

w prasie z powodów, których nie mogli zrozumieć, ponieważ tak naprawdę nie uważali, że jego wskazówki, których udzielał publicznie, były właściwymi wskazówkami. ”.

Z pewnością opinie tych naukowców zasługiwały na wysłuchanie, ale strach przed wypowiedzeniem się ich uciszył. Obawiali się utraty grantów, ponieważ większość grantów na badania jest finansowana przez rząd. Jeśli rządowi nie podoba się to, co mówisz lub robisz, możesz zostać zwolniony lub nigdy więcej nie dostać stypendium, kończąc swoją karierę i zagrażając twoim zarobkom.

„Zaczęło mnie to uderzać, ponieważ jest to naprawdę niebezpieczne środowisko, kiedy szanowani naukowcy, którzy mają cenne informacje i opinie, boją się ich przekazać, a zamiast tego słyszymy linię partyjną, z którą wielu z nich się nie zgadza, ale nie powie tak” – powiedział Attkisson ([18:50](#)).

Wspomniała o kontrowersyjnym finansowaniu przez rząd Stanów Zjednoczonych badań nad zyskaniem funkcji w Chinach oraz o koncepcji, że SARS-CoV-2 mógł pochodzić z chińskiego laboratorium – oba były rażącymi kwestiami, o których nikt nie chciał rozmawiać.

„Są to rzeczy, które na początku były dla mnie rodzajem czerwonej flagi, która mówi, że ktoś próbuje ukształtować informacje” – kontynuowała ([20:00](#)). „Wykorzystują do tego reporterów. W niektórych przypadkach zaangażowane są dane dotyczące zdrowia publicznego i dlatego chcę wiedzieć, co tak naprawdę za tym stoi”.

Historia w skrócie:

- Weryfikowanie faktów to jedna z części kampanii, która ma na celu kontrolowanie tego, co widzisz w Internecie, a więc tego, co myślisz i jak postrzegasz rzeczywistość.
- Dziennikarka śledcza Sharyl Attkisson wyjaśnia, jak praktycznie wszystko, co widzisz i słyszysz w

Internecie, zostało dokooptowane lub przejęte, aby służyć lepszemu programowi.

- Zamiast prawdziwych dziennikarzy i reporterów media są infiltrowane przez propagandystów, którzy dyktują, co jest „fałszywe wiadomości”, a co nie.
- Społeczeństwo jest manipulowane, aby chciało, aby jego informacje były cenzurowane przez zewnętrzne kontrolery „faktów”, które zostały wprowadzone jako narzędzie do dalszego dezorientowania i kontrolowania opinii publicznej.
- „Teoria spiskowa”, „obalenie”, „szarlatanerstwo” i „antyszczepionka” to przykłady terminów używanych jako narzędzia propagandowe – jeśli je usłyszysz, powinno to sprawić, że będziesz głębiej dokopać się do prawdy.
- Ci, którzy polegają wyłącznie na Internecie w zakresie swoich informacji, są poważnie zagrożeni kontrolowaniem – możesz walczyć, przeprowadzając własne badania, ufając swojemu dysonansowi poznawczemu i kierując się zdrowym rozsądkiem

Źródło: [Lega Artis](#)

Wstępne wyniki badań nad amantadyną



Prof. dr hab. n. med. Konrad Rejdak, kierownik Kliniki

Neurologii SPSK Nr 4 i lider projekt badawczego „Zastosowanie amantadyny w zapobieganiu progresji i leczeniu objawów COVID-19 u pacjentów zarażonych wirusem SARS-COV-2” zaprezentował wstępne wyniki prowadzonego badania. Wnioski nie są jednoznaczne z dotychczasowymi rezultatami badania leku przeprowadzonego na Śląsku.

Wstępne wyniki badania klinicznego z wczesną interwencją terapeutyczną z zastosowaniem amantadyny u pacjentów z infekcją SARS-COV-2

Projekt badawczy finansowany przez Agencję Badań Medycznych w realizacji niekomercyjnego badania klinicznego:

„Zastosowanie amantadyny w zapobieganiu progresji i leczeniu objawów COVID-19 u pacjentów zarażonych wirusem SARS-COV-2”

Ośrodki realizujące

1.Samodzielny Publiczny Szpital Kliniczny Nr 4 w Lublinie; Uniwersytet Medyczny w Lublinie.

2.Uniwersyteckie Centrum Kliniczne; Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego w Warszawie.

3.Regionalny Szpital Specjalistyczny im. dr. Władysława Biegańskiego; Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Grudziądzu

4.Samodzielny Publiczny Zespół Zakładów Opieki Zdrowotnej w Wyszku

5.Kliniczny Szpital Wojewódzki Nr 2 im. Św. Jadwigi Królowej w Rzeszowie

6.Samodzielny Publiczny Szpital Wojewódzki im. Jana Bożego w Lublinie

7.SPZOZ Kalwaria Zebrzydowska, Kalwaria Zebrzydowska, Poland

8. Centralny Szpital Kliniczny Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w Warszawie.

Cel badania

Ocena w badaniu podwójnie zaślepionym z kontrolą placebo skuteczności stosowania produktu leczniczego amantadyny we wczesnym stadium COVID-19 w zapobieganiu jego progresji w kierunku ostrej niewydolności oddechowej i następstw neurologicznych.

Przebieg badania

Uczestnikami są pacjenci zarażeni wirusem SARS-CoV-2 i obarczeni czynnikami ryzyka ciężkiego przebiegu COVID-19 (wiek i choroby współistniejące). Nie później niż w 5 dniu po potwierdzeniu badaniem laboratoryjnym infekcji wirusem SARS-CoV-2 amantadyna lub placebo dodawana jest do standardowej opieki medycznej.

Wyniki analizy połówkowej

Spośród około 500 pacjentów zakażonych wirusem SARS-CoV-2 i objętych wczesną opieką medyczną w 7 ośrodkach klinicznych (aktywna rekrutacja), do badania włączono i poddano randomizacji 110 pacjentów. Wstępną analizę oceny bezpieczeństwa i skuteczności terapeutycznej wykonano u 93 uczestników badania klinicznego w obu grupach (Placebo vs Amantadyna), którzy ukończyli okres obserwacji 15 dniowej (faza podwójnie zaślepiona). W dniu włączenia do badania (Dzień 1) hospitalizacji wymagało 19,6% pacjentów, którzy zostali zrandomizowani do przyjmowania amantadyny i 14,6% pacjentów którzy wylosowali przyjmowanie placebo, natomiast pozostali uczestnicy pozostawali w obserwacji ambulatoryjnej.

U większości pacjentów w obu grupach zaobserwowano łagodny przebieg choroby. **Stwierdzono trend w kierunku skuteczności**

amantadyny, wyrażający się w dniu 15 wyższym odsetkiem pacjentów bezobjawowych (62% amantadyna vs. 52% Placebo) oraz ciężkich powikłań i zgonu (amantadyna 0% vs. Placebo 4,6%). W analizie bezpieczeństwa odnotowano 41 zgłoszeń efektów niepożądanych (17 w grupie otrzymującej amantadynę i 24 w grupie otrzymującej placebo). 10 zgłoszeń określono jako umiarkowanie ciężkie (4 w grupie z amantadyną i 6 w grupie z placebo) oraz 1 jako ciężkie (0 w grupie z amantadyną i 1 jako zgon w grupie z placebo).

Badanie jest kontynuowane celem oceny wpływu amantadyny na występowanie opóźnionych powikłań COVID-19 (tzw. zespół post-COVID-19).

Podsumowanie

Wyniki badań wczesnej obserwacji uczestników badania klinicznego (15 dni) wykazały:

1. Pozytywny profil Korzyści do Ryzyka (B/R) w leczeniu zakażenia wirusem SARS-CoV-2 dla uczestników badania klinicznego w grupie z Amantadyną.
2. Obserwowano łagodny przebieg u większości pacjentów i 0,93% śmiertelność w całej populacji uczestniczącej w badaniu (2,4% w grupie placebo i 0% w grupie przyjmującej amantadynę).
3. W związku z realizacją niniejszego badania klinicznego około 500 chorych uzyskało kwalifikowaną pomoc medyczną w związku z rozpoznaniem potwierdzonego laboratoryjnie zakażenia wirusem SARS-COV-2 w ramach wizyt preselekcyjnych.
4. Agencja Badań Medycznych zdecydowała o dalszym kontynuowaniu badania klinicznego w oparciu o wstępne wyniki, z planowaną rekrutacją do 15.04.2022 w części podwójnie zaślepionej oraz przedłużenia obserwacji w części otwartej przez kolejne 6 miesięcy.

– *Nasze wstępne wyniki badań wczesnej interwencji z*

zastosowaniem amantadyny są interesujące i wskazują na trend w kierunku skuteczności leku u pacjentów włączonych do badania w ciągu 5 dni od potwierdzenia zakażenia przy braku istotnych działań niepożądanych. Cieszymy się, że mamy zgodę ABM na kontynuację badania – mówi prof. dr hab. Konrad Rejdak, kierownik badań.

Powyższe dane mają charakter opisowy i nie mają znamienności statystycznej na obecnym etapie realizacji badania. Dane opisowe nie stanowią podstawy do formułowania wiążących wniosków końcowych.

Źródło: Samodzielny [Publiczny Szpital kliniczny nr 4 w Lublinie](#)

Niewygodna AMANTADYNA i niewiarygodne badania



Jak informuje portal [prawo.pl](#) „Bartłomiej Chmielowiec, rzecznik praw pacjenta wydał decyzję dotyczącą przychodni Optima z Przemyśla, w której przyjmuje Włodzimierz Bodnar. Rzecznik uznał, że placówka stosując amantadynę narusza zbiorowe prawo pacjentów do leczenia zgodnego aktualną wiedzą medyczną, i zakazał stosowanie tego leku w leczeniu Covid-19. Z kolei resort zdrowia poinformował, że w leczeniu szpitalnym amantadyna jest nieskuteczna.”

„- Jako Rzecznik Praw Pacjenta, kierując się troską o bezpieczeństwo i zdrowie pacjentów, nie mogę podjąć innej decyzji niż zakazać stosowania amantadyny do czasu, kiedy badania naukowe potwierdzą jej skuteczność – mówi Bartłomiej Chmielowiec. W Polsce od kwietnia 2021 roku takie badania prowadzą dwa zespoły badawcze: Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego nr 4 w Lublinie pod kierownictwem prof. Konrada Rejdaka oraz z Górnośląskiego Centrum Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach pod kierownictwem prof. Adama Barczyka. W projekcie realizowanym przez ŚUM uczestniczy też Włodzimierz Bodnar, specjalista chorób płuc, pediatra w NZOZ „Optima” w Przemyśle, podmiotu, w sprawie którego decyzję wydał RPP. Oba projekty finansuje Agencja Badań Medycznych – wydała na nie blisko 15 mln zł. W piątek 11. lutego 2022 roku na konferencji prasowej Ministerstwo Zdrowia poinformowało, że badania prof. Barczyka wykazały, że amantadyna jest **nieskuteczna w szpitalnym leczeniu Covid-19.**”

„- Całość materiału dowodowego, w tym ostatnie informacje uzyskane z Agencji Badań Medycznych wskazujące na niezasadność kontynuacji badania klinicznego i brak efektywności amantadyny w badanej populacji, dały podstawy do uznania, że leczenie Covid-19 przy zastosowaniu amantadyny jest niezgodne z aktualną wiedzą medyczną. Amantadyna nie jest zalecana w leczeniu COVID-19 w żadnych rekomendacjach – polskich czy europejskich. Również w wytycznych amerykańskich nie znajdujemy zaleceń stosowania amantadyny przypadku COVID-19. Amantadyna nie jest też zalecana w rekomendacjach WHO. Nie ma obecnie żadnych dowodów naukowych, które potwierdzałyby skuteczność i bezpieczeństwo leczenia COVID-19 przy pomocy amantadyny – czytamy w komunikacie na stronie Rzecznika Praw Pacjenta. Dlatego rzecznik wydał decyzję, że NZOZ „Optima” z Przemyśla naruszył zbiorowe interesy pacjentów, o czym poinformował w piątek.

„Tego dnia zostały też przedstawione pierwsze wyniki badań działania amantadyny w leczeniu Covid-19. Jak mówił prof. Adam

Barczyk, badania nad amantadyną zostały przeprowadzone na próbie 149 chorych na COVID-19 **przebywających w szpitalu**. 78 chorych otrzymało amantadynę, a 71 placebo. – Wyniki pokazują, że nie ma żadnych różnic pomiędzy grupą pacjentów we wczesnej fazie z umiarkowanym bądź ciężkim COVID-19 leczonych amantadyną, a grupą pacjentów przyjmujących placebo – zaznaczył profesor i zwrócił się do prezesa Agencji Badań Medycznych o zaprzestanie rekrutacji pacjentów i zakończenie badania. – Przedstawione dziś wyniki badań przerywają dyskusję na temat skuteczności leczenia amantadyną chorych na COVID-19 przebywających w szpitalu – podkreślił Radosław Sierpiński, prezes Agencji Badań Medycznych. Zaznaczył, że wkrótce zostaną przedstawione wyniki badania stosowania amantadyny wśród pacjentów ambulatoryjnych, czyli leczonych w przychodniach. **Decyzja RPP dotyczy zaś przychodni.**„

Zastanawiająca jest decyzja i kategoryczna opinia RPO o braku skuteczności i bezpieczeństwa leczenia COVID-19 przy pomocy amantadyny, jeśli przedstawione zostały tylko wyniki badań nad pacjentami hospitalizowanymi. Podkreślmy jeszcze raz – badania nad pacjentami leczonymi w przychodni NADAL trwają, zaś RPP kategorycznie zakazuje stosowania amantadyny...

Doktor Bodnar – dzięki, którego doświadczeniu możemy nieść skuteczną pomoc naszym pacjentom, podzielił się na [profilu Przychodni Lekarskiej Optima w Przemyśle](#) obserwacjami dotyczącymi powyższych decyzji, opinii i metodologii przeprowadzania badań nad amantadyną:

„Przedstawione na piątkowej konferencji Ministerstwa Zdrowia wyniki badań nad amantadyną rodzą bardzo duże wątpliwości, a wyniki nie można uznać za wiążące.

1. Była za mała grupa pacjentów z naukowego punktu widzenia, by wyciągnąć istotnie statystyczne wnioski. Nie bez powodu badanie zostało zaplanowane na 500 osób, co było poparte głęboką analizą matematyczną i aprobatą ekspertów ABM. Na małej populacji trudno udowodnić znamienne różnice

statystyczne w badaniu klinicznym, aby było ono wiarygodne i zasadne w świecie naukowym.

2. Powolna rekrutacja w badaniu. Większość ośrodków nie rekrutowała (z 17 raptem 3-4 realnie rekrutowały). Część (jak na przykład Kraków) nie zrekrutowała ani jednego pacjenta przez rok !! Przez co mamy ledwo 150 osób. A dawno powinno być 500.

3. Przez szpitale w ciągu ostatniego roku przewinęło się nawet do 200 000 osób z COVID-19, a nie można było znaleźć 500.

4. Usunięcie 16 pacjentów z badania (10% grupy) w związku z wycofaniem ich zgody budzi wątpliwości. Nie wiemy, co było powodem. Przez to, że badanie zostało przerwane, pacjenci nie są równo rozłożeni w grupach (78 vs 71). Spowodowało to różnicę wielkości między grupami na poziomie 10%. Przez co badanie sens stricte przestaje być randomizowane i zarazem grupa kontrolna nie jest miarodajna ze względu na zakończenie niezgodne z protokołem badania. Wycofało się ponad 10% osób z grupy placebo. W skrajnym przypadku, jeśli to były same zgony, amantadyna mogła wykazać dość dużą skuteczność.

5. Obecne badanie wskazuje 'przy okazji' nieskuteczność remdesiviru. Cały czas są sprzeczne informacje, raz ten lek działa, raz nie działa, raz bardzo szkodzi. Jednak ten wynik nie powoduje zakazu stosowania i wycofania z leczenia szpitalnego. Ale jednocześnie zakazuje stosowania amantadyny w przychodni. Dlaczego?

6. Dlaczego analizę danych badania wykonano i przedstawiono z pominięciem podmiotu odpowiedzialnego za badanie, firmy CR0?

7. Skuteczność może zmieniać się diametralnie w zależności od wielkości grupy. Nie jest prawdą, że na grupie 149 da się wyciągnąć wiarygodne dane do przerywania badania. Przykładem jest badanie Molnupiravir (Lagevrio). Przy grupie 775 pacjentów wykazywał 50%, podczas gdy zwiększono grupę do 1400,

spadła ona aż do 30%. Według analizy pewności wyniku grupa 775 jest na tyle dużą grupą, że powinna dać dość dokładne wyniki. A tak się nie stało, różnica jest diametralna. Jednocześnie w amantadynie założono wynik za pewny.

W związku z powyższym, przerwanie badania przed czasem i założoną ilością pacjentów jest niezgodne z protokołem. Podważa wiarygodność naukową badania i finalnie pozostawia otwartą dalszą dyskusję.

Jestem zdziwiony postawą Pana Profesora Adama Barczyka. Postawa Pana Profesora na konferencji prasowej wskazywała, że badanie przebiegało bez przeszkód i udało się uzyskać założony cel, były podziękowania za wszystko i dla wszystkich. Prawdopodobnie jest to związane z chęcią zachowania wysokiego profesjonalizmu prezentowanego przez Pana Profesora – chęć eleganckiego zamknięcia problemu, w który niechcący się wdepnęło. Niestety z perspektywy badania, inicjatorów oraz opinii publicznej pozostał ogromny niesmak, jak to badanie faktycznie przebiegało. Wielokrotnie rozmawialiśmy razem i wskazywaliśmy na trudności. Te ogromne przeciwności prawdopodobnie nie były przypadkowe i ich celem było spowolnienie i niedokończenie badania. Wszyscy wiemy, że został Pan kompletnie sam, bez jakiegokolwiek pomocy i wsparcia. Ośrodki nie chciały rekrutować pacjentów, lekarze nie odbierali telefonów tygodniami, a ABM oczekiwał ogromnej ilości dokumentacji i planów naprawczych, samemu nie oferując żadnych narzędzi i pomocy, aby to badanie przyspieszyć. Prawdopodobnie skorzystał Pan z propozycji Ministerstwa, aby badanie zamknąć przy najbliższej okazji, bo i tak nie udałooby się go pewnie zakończyć w wyznaczonym terminie ABM, a tym samym uniknąć ewentualnych konsekwencji z tym związanych.

Nie wspomniał Pan, że z 17 klinik raptem 3-4 aktywnie brało udział. A gdzie była reszta? Przecież te kliniki same się zgłosiły do tego badania! Większość nie zrekrutowała ani jednego pacjenta przez rok. Obecnie w szpitalach przebywa około 18 000 pacjentów. Przez rok pacjentów z powodu COVID-19

mogło być nawet 200 000 i nie znalazło się nawet 500 dla tego badania? Na próby wpłynięcia na ośrodki, które nie rekrutowały (jak choćby Kraków, czy Białystok), nie chciały reagować żadne urzędy, instytucje, ani ABM. Twierdziły, że to problem badania, a nie interes Polaków. Cała wina miała być Pana, bo nie dotrzymałby Pan umowy. Dlatego rozumiemy, dlaczego tak Pan postąpił. Uważamy jednocześnie, że powinno rozpocząć się śledztwo, które ukazałoby drugie dno i realne powody, dlaczego to badanie nie zostało dokończzone. Przygotowana konferencja miała także upokorzyć Pana Ministra Macieja Miłkowskiego, który razem z Ministrem Marcinem Warchołem walczyli o to badanie. Zapewne nie jest też zaskoczeniem, że na konferencji zupełnym przypadkiem (?) pojawił się już z gotową decyzją Rzecznik Praw Pacjenta, Bartłomiej Chmielowiec – z decyzją o zakazie stosowania amantadyny przez Przychodnię Lekarską Optima w Przemyślu. Która przecież nie jest szpitalem, a przychodnią i leczy pacjentów ambulatoryjnie. Skąd znane były wyniki profesora Barczyka tak wcześnie? I co z wynikiem profesora Rejdaka, który jeszcze ich nie ma? Czyżby Rzecznik Praw Pacjenta miał wyniki także drugiego badania przed jego ogłoszeniem? Czy może wyniki już z góry są znane, zanim sam profesor Rejdak je pozna? Bo trudno uwierzyć, że po takiej 'szopce', raptem za 10 dni, Rzecznik Praw Pacjenta wycofa swoją decyzję, gdy poznamy np.: korzystne wyniki z Lublina.

Rzecznik Praw Pacjenta chce manipulować faktami, twierdząc, że amantadyna dawała złudne poczucie leczenia.

Niestety, prawda jest zupełnie inna. To pacjenci:

- są zamykani na izolacji i są pozbawieni leczenia,
- mają ordynowane na teleporadzie antybiotyki, które nie działają na infekcje wirusowe,
- czekają zgodnie z zaleceniami na karetkę pogotowia, jak stan zdrowia się znacznie pogorszy
- i mają złudnie podawany niedziałający remdesevir na

oddziałach szpitalnych, który kosztował kraj nawet miliardy złotych?

To nie podawanie amantadyny doprowadziło do tak wielu nadmiarowych zgonów, w przeciwieństwie do powyższego. Co Pan Rzecznik zrobił w tych kwestiach, jeśli czuje się odpowiedzialny za prawa i zdrowie pacjentów? Żałosnym jest, jakimi doradcami otacza się nasz Rząd, który idzie coraz bardziej na dno. Zamiast otrząsnąć się z pseudo doradców, dalej ich trzyma przy sobie. Eksperci ogłaszali, że czekają nas armagedon w tej fali! Ilu z nich wręcz 'krzyczało', że jak nie zamkniemy kraju, to czeka nas miliony hospitalizacji? Nie spełniło się 'to życzenie' i nie spełni kolejne straszenie społeczeństwa – bo już nikt wam w to nie uwierzy.

A skąd taka złość i nienawiść do mojej osoby i naszej przychodni za promowanie amantadyny? Niewiele osób ma wyobrażenie o kosztach leczenia. Niestety, tu już kończy się etyka, a zaczyna się wyłącznie biznes.

Mało kto wie, że jedno opakowanie Molnupiravir na 5 dni kuracji jednego pacjenta (o skuteczności przewidywanej na około 30%) kosztuje nasz kraj blisko 3000 złotych? Ten sam lek w Indiach kosztuje jedynie 74PLN z opakowanie! Nieco niższą cenę zapowiada inna firma za lek Paxlovid. Nieco ponad 2000 złotych, z którą zresztą w ostatnich dniach Ministerstwo Zdrowia podpisało umowę na jego dostawę. Bo kto by się tam leczył za 30 złotych starym lekiem na grypę jak amantadyna? Te drogie 'nowe leki' de facto nie są nowe – Molnupiravir pierwotnie stosowany w leczeniu grypy typu A i B, a drugi w leczeniu HIV i WZW-C.

Nie trzeba sobie wyobrażać, co by się stało, gdyby badanie wykazałoby skuteczność amantadyny. Co by się stało z naszymi ekspertami, którzy zaciekle atakowali amantadynę? Wydawało się, że szkoda było naszej walki o badania nad amantadyną. Jednak miliony Polaków skorzystało z amantadyny i przekonało się o jej skuteczności. Wobec choroby nakręconej przez media

siejące strach i dezinformację wśród ludzi o braku skutecznego leczenia przez ostatnie 2 lata.

Włodzimierz Bodnarlekarz pediatra, specjalisty chorób płuc"Podobnie na portalu stronazdrowia.pl możemy zapoznać się z wieloma uwagami dotyczącymi wyciąganiu przedwczesnych wniosków z polskich badań i podejmowaniu pochopnych decyzji:

„Nie ma żadnych różnic między pacjentami, którzy przyjęli placebo a amantadynę” – to wypowiedź prof. Adama Barczyka ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, który początkowo miał badać lek zgodnie z pierwotnym protokołem ustalonym dla innych, polskich i europejskich ośrodków. Zamiast tego przeprowadzono próbę na 150 osobach, które otrzymywały już w dodatku zarejestrowany lek przeciwwirusowy, remdesiwir.

„Amantadyna nie leczy zapalenia płuc w COVID-19, gdy jest dodana do remdesiwiru. To główny wniosek z tej pracy, który można wyciągnąć” – komentuje tę wypowiedź prof. dr hab. n. med. Konrad Rejdak, który kieruje pracami nad lekiem prowadzonymi na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie.

Nie ma jeszcze jednak wniosków z innych badań z udziałem chorych we wczesnej fazie infekcji, a tylko wtedy lek może pomóc. Stwierdzenie, że „nie ma żadnych dowodów naukowych, które potwierdzałyby skuteczność i bezpieczeństwo leczenia COVID-19 przy pomocy amantadyny”, które padło na konferencji prasowej wiceministra zdrowia 11 lutego 2022 roku, jest więc przedwczesne.

– W badaniu tym wzięli udział pacjenci przyjęci do szpitala z powodu COVID-19, u których stwierdzono już zapalenie płuc, i którzy byli już leczeni remdesiwirem, a lek amantadyna lub placebo był dodawany do terapii – wyjaśnia prof. Rejdak. – **Nie pokazuje to braku skuteczności amantadyny. Przypomnijmy, że takiej skuteczności nie wykazały też zarejestrowane leki, jak molnupirawir – w jego przypadku też przerwano badanie u chorych szpitalnych i zakończono program po stwierdzeniu**

nieskuteczności. Zastanawiająca była ponadto wysoka śmiertelność pacjentów otrzymujących remdesiwir plus amantadynę lub placebo sięgająca 10 procent, co pokazuje, jak ciężką chorobą może być COVID-19.

– My badamy zupełnie inną populację – są to chorzy, którzy nie wymagali hospitalizacji, bo byli na wczesnym etapie infekcji, lub też przebywali w szpitalu z powodu innych chorób, a przy okazji stwierdzono u nich wczesną infekcję – tłumaczy neurolog. Czy to koniec polskich badań nad amantadyną, dostępnym już na rynku lekiem neurologicznym, który może chronić układ nerwowy przed koronawirusem?

– Badania nad amantadyną nadal trwają, ale nasz projekt dotyczy całkiem innej populacji – mówi prof. Rejdak. – Oceniamy objawy neurologiczne jako następstwo zakażenia koronawirusem. Pamiętajmy, że na dzień dzisiejszy nie mamy leków zarejestrowanych w tym wskazaniu. Jesteśmy w trakcie analizy pośredniej i oczywiście przedstawimy wstępne wyniki ambulatoryjne Agencji Badań Medycznych (która finansuje badania na zlecenie Ministerstwa Zdrowia – przyp. red) w celu podjęcia decyzji o kontynuacji badań. **W chwili obecnej nie zaobserwowaliśmy przy tym istotnych działań niepożądanych,** stosując wskazany schemat dawkowania.

„Analizując wszystkie powyższe dane nie sposób nie zauważyć, że decyzja RPP została wydana przedwcześnie i pochopnie, może ona skutkować zaniechaniem leczenia infekcji koronawirusowych we wczesnym etapie, w którym stosujący ją dotychczas lekarze i pacjenci doświadczyli jej skuteczności na „własnej skórze”. Zaniechanie wczesnego leczenia, to znowu duże ryzyko postępowania infekcji i cięższej jej przebiegu. **Czy zatem na pewno chodzi o troskę o zdrowie i życie Polaków?**

Dlaczego w kolejny sposób ogranicza się lekarzom i pacjentom wybór metody leczenia lekiem stosowanym od wielu lat, nazywa się go eksperymentalnym. Zaś wprowadzone przed nieco ponad rokiem do użytku preparaty genetyczne nazywane „szczepionkami” przeciw COVID-19 w ekspresowym tempie zyskały rangę

bezpiecznych i skutecznych, chociaż fakty temu przeczą???A w zalecanych w Polsce schematach leczenia nadal widnieje **remdesivir**, jeśli – jak czytamy powyżej – **zastanawiająca była ponadto wysoka śmiertelność pacjentów go otrzymujących...To się samo komentuje.**

Petycja w obronie ściganych dyscyplinarnie lekarzy



[Podpisz PETYCJĘ](#) w obronie lekarzy, którzy:

- albo **podpisali Apel naukowców i lekarzy w sprawie szczepień na koronawirusa Sars-Cov-2. List otwarty do Prezydenta i Rządu RP z dnia 30 listopada 2020 r. (zwany dalej "Apelem z dnia 30 listopada 2020 r.")**
- albo **podpisali Drugi Apel naukowców i lekarzy w sprawie szczepień na koronawirusa Sars-Cov-2 i powrotu do normalności z dnia 14 grudnia 2020 r. (zwany dalej "Apelem z dnia 14 grudnia 2020 r.")**
- albo **publicznie ostrzegali o niebezpieczeństwach związanych ze szczepieniami przeciwko COVID-19**

W związku z prowadzonymi przez rzecznika odpowiedzialności zawodowej – **lekarza Grzegorza Wronę** postępowaniami dyscyplinarnymi w stosunku do:

1. lek. Pawła Basiukiewiczza

2. lek. Katarzyny Bross-Walderdorff
3. lek. Dominiki Car
4. lek. Sławomira Czekałowskiego
5. lek. Antoniego Dwornika
6. lek. Tomasza Dmochowskiego
7. lek. Joanny Hajduk
8. lek. Michała Hajduka
9. prof. Andrzeja Frydrychowskiego
10. lek. Anny Furmaniuk
11. lek. Eweliny Gierszewskiej
12. lek. Piotra Iwulskiego
13. lek. Agnieszki Jędraszko
14. lek. Grzegorza Klasy
15. lek. Marty Kołaty
16. lek. Marcina Kunca
17. prof. Krystyny Lisieckiej-Opalko
18. lek. Margaryty Majewskiej-Kuźnickiej
19. lek. Zbigniewa Martyki
20. lek. Doroty Mieszczak-Woszczyny
21. lek. Katarzyny Orlickiej
22. lek. Agaty Osiniak
23. lek. Izabeli Pałgan
24. lek. Doroty Rybak
25. lek. Zenona Tokarza
26. lek. Beaty Traczyk-Krupy
27. lek. Jadwigi Ujec-Kassolik
28. lek. Wojciecha Węglarza
29. lek. Haliny Wilczyńskiej
30. lek. Piotra Wojciechowskiego
31. lek. Piotra Rossudowskiego
32. lek. Doroty Sienkiewicz
33. lek. Roberta Ziemby
34. lek. Beaty Wrodyckiej-Żytkowskiej
35. lek. Andrzeja Żytkowskiego
36. lek. Tomasza Łopaciuka.

Apelujemy do Pana lek. Grzegorza Wrony o **niezwłoczne umorzenie**

wszystkich postępowań dyscyplinarnych względem ww. lekarzy, bowiem w żadnym razie nie dopuścili się oni zarzucanych im przewinień dyscyplinarnych.

Po pierwsze, wszyscy ww. lekarze, nie podważyli zaufania do wykonywanego przez nich zawodu. Wprost przeciwnie – lekarze, którzy odważyli się podpisać ww. apele lub ci, którzy ostrzegają o niebezpieczeństwach związanych ze szczepieniami przeciwko COVID-19 **wzbudzają w nas o wiele większe zaufanie, niż ci, którzy taką odwagę się nie wykazali**. To właśnie tym lekarzom jesteśmy w stanie powierzyć swoje zdrowie i życie. Ich postawa jest godna naśladowania i zasługuje na najwyższe uznanie.

Po drugie, wszyscy ww. lekarze, w żadnym wypadku **nie dopuścili się promowania “postaw antyzdrowotnych”** ani też nie posługują się metodami uznanymi przez naukę za szkodliwe, bezwartościowe lub nie zweryfikowane naukowo. Lekarze, którzy podpisali ww. apele, zwrócili uwagę na istnienie wątpliwości związanych z masowymi szczepieniami przeciwko COVID-19.

O wszelkich zagrożeniach społeczeństwo polskie powinno być właściwie poinformowane i powinna się na ten temat odbyć debata publiczna z udziałem niezależnych ekspertów.

Obwinieni lekarze kierują się w swoich działaniach wyłącznie dobrem pacjenta i zabiegają o udostępnienie nam – zwykłym obywatelom – pełnej informacji zgodnie z wymogami Karty Praw Pacjenta.

Przyczyniają się do upowszechnienia wiedzy o prawach pacjenta oraz do lepszego zrozumienia instytucji świadomej zgody na procedurę medyczną. **Jako nieliczni, zwracają uwagę na profilaktykę zdrowotną i potrzebę ograniczenia teleporad na rzecz prawidłowej diagnostyki.**

Działania informacyjne podjęte przez niesłusznie obwinionych lekarzy, doprowadziły do poszerzenia naszej wiedzy na temat szczepień oraz zachęciły nas do poszukiwania informacji w

oficjalnych źródłach, takich jak Charakterystyka Produktu Leczniczego.

Osobom kwestionującym dany pogląd nie można przy tym zarzucać antynaukowego podejścia, skoro **samo podejście naukowe wymaga stawiania nowych tez i kwestionowania dotychczasowej wiedzy. Bez tego nie byłoby postępu.**

Ściganie dyscyplinarne lekarzy zgłaszających wątpliwości co do przyjętych przez główny nurt założeń, jest charakterystyczne dla światopoglądu opartego na religii, a nie na nauce.

Lekarze, względem których wszczęto postępowania dyscyplinarne, słusznie zwrócili uwagę, że w celu zlikwidowania epidemii koronawirusa i jak najszybszego powrotu do stanu normalności, **należy stopniowo zlikwidować wszystkie obecne obostrzenia**, co w znacznej części zostało uczynione przez rząd. Żadna z informacji zawarta w Apelu z dnia 30 listopada 2020 r., w Apelu z dnia 14 grudnia 2020 r. oraz w publikacjach i wystąpieniach ww. lekarzy nie była sprzeczna z aktualną wiedzą medyczną, nie podważała zaufania do zawodu lekarza i nie promowała postaw antyzdrowotnych.

Tym samym apelujemy o niezwłoczne odstąpienie od prowadzenia postępowań dyscyplinarnych względem wszystkich ww. lekarzy, bowiem ich postępowanie w żadnym razie nie podważyło zaufania do zawodu lekarza.

[Podpisz PETYCJĘ.](#) Udostępnij dalej!

Źródło: psnlin.pl

Mówimy NIE wobec dyktatury WHO!



Światowe Zgromadzenie Zdrowia postanawia rozpocząć negocjacje nad traktatem antypandemicznym

1 grudnia 2021 r. 194 członków Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) porozumiało się co do **rozpoczęcia procesu redagowania i negocjowania konwencji, umowy lub innego międzynarodowego instrumentu** na podstawie konstytucji Światowej Organizacji Zdrowia, by poprawić profilaktykę, gotowość i reakcję pandemiczną.

Teraz zostanie powołany międzyrządowy organ negocjacyjny, którego pierwsze posiedzenie odbędzie się najpóźniej 1 marca 2022 r. (by uzgodnić sposoby i terminy pracy), a drugie – najpóźniej 1 sierpnia 2022 r. (by omówić postępy redakcyjne). Następnie, podczas 76 sesji Światowego Zgromadzenia Zdrowia w 2023 r., przedstawi on sprawozdanie z postępów prac, tak by instrument można było przyjąć do 2024 r.

Jeśli nie chcesz, aby WHO wprowadziło światową dyktaturę, która dotknie w jeszcze większym stopniu niż teraz naszego zdrowia i życia – wyraż swój sprzeciw poprzez [podpisanie PETYCJI](#). To pierwszy krok do dalszych działań. Będziemy Was o nich na bieżąco informować.

Jak przekonują autorzy informacji, „pandemia Covid-19 to

problem globalny” i „żaden rząd ani żadna instytucja nie są w stanie samodzielnie stawić czoła przyszłym pandemiom”.

– *Konwencja, umowa lub inny międzynarodowy instrument byłby **prawnie wiążącym aktem prawa międzynarodowego**. Umowa o profilaktyce, gotowości i reakcji pandemicznej, przyjęta w ramach WHO, pozwoliłaby państwom na całym świecie wzmocnić zdolności krajowe, regionalne i globalne oraz zwiększyć odporność na przyszłe pandemie* – zaznacza Rada Unii Europejskiej.

Czy na pewno wzmocnić? Czy może scentralizować?

Takie rozwiązanie kryje za sobą liczne zagrożenia, o których autorzy oczywiście nie wspominają.

Wojciech Kokociński – sędzia Sądu Rejonowego w Nakle nad Notecią – członek [Stowarzyszenia Prawników Głos Wolności](#) analizuje ryzyko związane z przyjęciem przez państwa jednolitego instrumentu WHO:

„W dniu 1 grudnia 2021 r. 194 członków Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) osiągnęło konsensus w sprawie rozpoczęcia procesu opracowywania i negocjowania konwencji, umowy lub innego instrumentu międzynarodowego zgodnie z Konstytucją Światowej Organizacji Zdrowia w celu wzmocnienia zapobiegania pandemii i gotowości do reagowania na nią.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to dobra informacja dla ludzkości. Czy jednak, aby na pewno? Czy nie ma tutaj tzw. drugiego dna? Należy zadać sobie pytanie: co to będzie oznaczać dla każdego z nas, dla zwykłego, przeciętnego człowieka? Czy nie kryje się za tym zapowiedź kolejnych ograniczeń naszych praw i wolności obywatelskich, które w ostatnich dwóch latach zostały zdeptane w wyniku walki z pandemią Covid-19 (a może dzięki niej)? Przyjrzyjmy się zatem bliżej, co się kryje za tą inicjatywą.

Czym jest WHO?

WHO (ang. **World Health Organization**), czyli Światowa Organizacja Zdrowia z siedzibą w Genewie, to instytucja działająca w ramach ONZ (Organizacji Narodów Zjednoczonych), zajmująca się ochroną zdrowia. Została powołana do życia w 1946 r., kiedy ratyfikowano jej konstytucję, a swoją oficjalną działalność rozpoczęła w 1948 r. Obecnie zrzesza prawie 200 państw na całym świecie. Zadaniem WHO jest działanie na rzecz zwiększenia współpracy między państwami w dziedzinie ochrony zdrowia i zwalczania epidemii chorób zakaźnych, a także ustalanie norm dotyczących składu lekarstw i jakości żywności. Organizacja dąży również do zapewnienia opieki medycznej całej ludności świata oraz zmniejszenia umieralności niemowląt.

Władzą naczelną WHO jest **Światowe Zgromadzenie Zdrowia** składające się z przedstawicieli wszystkich państw członkowskich, zbierające się raz do roku w Genewie. Zgromadzenie wybiera na okres 3 lat **Komitet Wykonawczy**, w skład którego wchodzi 34 ekspertów w dziedzinie zdrowia proponowanych przez państwa członkowskie. Zgromadzenie zatwierdza strategię finansową WHO, weryfikuje budżet oraz mianuje **Dyrektora Generalnego**. Dyrektor jest wybierany co 5 lat i stoi na czele Sekretariatu, który obejmuje około 8000 fachowców w dziedzinie zdrowia, ale nie tylko. Od 2017 r. funkcję Dyrektora pełni Tedros Adhanom Ghebreyesus.

Jak powszechnie wiadomo, działalność WHO koncentruje się na **rozprowadzaniu leków i szczepionek** w celu zapobiegania i zwalczania różnych chorób oraz epidemii. Organizacja realizuje też wiele kampanii związanych z prewencyjną ochroną zdrowia, np. zachęcających do ograniczenia spożycia cukru, stosowania diety bogatej w warzywa, promuje zdrowe warunki pracy itp.

WHO jest finansowane ze **składek członkowskich państw** oraz **dotacji**, jednakże aktualnie wartość środków przekazywanych tej organizacji m.in. przez **różne fundacje** (np. Billa i Melindy Gates oraz Rockefellera), **koncerny farmaceutyczne, organizacje pozarządowe** przekracza wysokość wkładu wszystkich państw członkowskich, co rodzi pytania o

stopień niezależności tej instytucji. Przykładem może tu być sytuacja tzw. pandemii świńskiej grypy (H1N1).

W styczniu 2010 r. Rada Europy przesłuchiwała przedstawicieli WHO oraz koncernów farmaceutycznych, którym zarzucono nieuzasadnione nagłośnienie i niepotrzebne ogłoszenie pandemii tzw. świńskiej grypy. Zdaniem Rady Europy powyższe działania miały na celu umożliwienie firmom farmaceutycznym sprzedaż szczepionek. Oskarżeniom tym zdecydowanie zaprzeczył Keji Fukuda, ówczesny doradca WHO ds. pandemii świńskiej grypy, jednakże przesłuchani w sprawie niezależni eksperci – Wolfgang Wodarg i Ulrich Keil stwierdzili, że nie było realnych podstaw do ogłoszenia pandemii. Wpływ na tą decyzję miały koncerny farmaceutyczne, które finansują badania i są zainteresowane osiągnięciem jak największego zysku ze sprzedaży szczepionek.

Niewątpliwie założenia i cele działania Światowej Organizacji Zdrowia są szczytne i mogłoby się wydawać, że instytucja ta dba wyłącznie o ochronę ludzkiego zdrowia, jednakże w jej działaniach nierzadko można zauważyć **konflikt interesów** oraz **brak przejrzystości**. Tego rodzaju zarzuty stawia się WHO także przy ogłoszeniu ogólnoświatowej pandemii wirusa SARS-CoV-2 – co powinno zostać wszechstronnie zbadane i wyjaśnione przez międzynarodową komisję.

Jednolity Instrument

Przechodząc do *meritum*, jak się okazuje, wszystkie państwa członkowskie WHO zdecydowały, że w związku z pandemią COVID-19 i trudnościami we wdrażaniu wspólnych rozwiązań mających przeciwdziałać jej rozwojowi, zostaną podjęte prace w celu opracowania jednego, wspólnego kierunku oddziaływania (instrumentu), aby sprawnie przeciwdziałać kolejnym epidemiom (które rzecz jasna są dla nas kwestią czasu, jak wieszczy WHO i jej naczelny sponsor Bill Gates). Już w dniu 1 marca 2022 r. ma się odbyć w Genewie pierwsze posiedzenie międzyrządowego organu negocjacyjnego (w celu uzgodnienia sposobów pracy i terminów), a drugie do dnia 1 sierpnia 2022 r. (w celu

omówienia postępów nad projektem roboczym). Następnie zostanie przedstawione sprawozdanie z tych prac na 76 Światowym Zgromadzeniu Zdrowia w 2023 r., a wspomniany instrument ma zostać przyjęty **najpóźniej do 2024 r.**

Czy jest to rzeczywiście niezbędne? Zdaniem WHO tak.

Organizacja ta przekonuje, że pandemia COVID-19 stanowiła **globalne wyzwanie** i żaden rząd, ani instytucja, nie są w stanie samodzielnie zaradzić groźbie przyszłych pandemii. Taka konwencja, umowa lub inny instrument międzynarodowy będzie **prawnie wiążący** na mocy prawa międzynarodowego i w ocenie WHO umożliwi państwom na całym świecie wzmocnienie krajowych, regionalnych i globalnych rozwiązań w celu przeciwdziałania przyszłym pandemiom (oczywiście wszystko to dla naszego wspólnego dobra). Zdaniem WHO zapewni to również trwałe i długoterminowe zaangażowanie polityczne na poziomie światowych przywódców państw lub rządów, jasno zdefiniuje procesy i zadania, wzmocni długoterminowe wsparcie sektora publicznego i prywatnego na wszystkich poziomach oraz przyczyni się do **integracji zagadnień zdrowotnych** we wszystkich odpowiednich obszarach polityki. Zachwalając ten pomysł, WHO i wspierające ją osoby wskazują, że propozycja międzynarodowego instrumentu w sprawie zapobiegania pandemii i gotowości do reagowania na nią kieruje się **duchem zbiorowej solidarności**, zakorzenionej w zasadach sprawiedliwości, otwartości i przejrzystości. Zdaniem pomysłodawców tej idei, ani poszczególne rządy, ani społeczność globalna nie są w stanie całkowicie zapobiec pandemii. Jednakże odpowiednio przygotowana społeczność międzynarodowa będzie lepiej dostosowana do reagowania na przyszłe pandemie w całym cyklu wykrywania, alarmowania i reagowania, a proponowany instrument określi cele i podstawowe zasady oraz ustali niezbędne wspólne działania odnośnie zwalczania pandemii.

Taka międzynarodowa konwencja, umowa lub inny międzynarodowy instrument dotyczący pandemii wspierałby i koncentrował się m.in. na wczesnym wykrywaniu i zapobieganiu pandemii,

budowaniu odporności na przyszłe pandemie i reagowaniu na nie. W szczególności miałyby się to odbywać poprzez zapewnienie powszechnego i sprawiedliwego dostępu do rozwiązań medycznych, takich jak szczepionki, leki i diagnostyka. Umożliwiłoby to WHO koordynowanie kwestii zdrowotnych w poszczególnych państwach członkowskich z poziomu globalnego zarządzania. Wypracowano by wówczas tzw. **jednolite podejście do zdrowia na całej planecie**.

By żyło się lepiej

Spójrzmy na proponowane nam przez WHO zachęty i korzyści do wdrożenia takiego rozwiązania.

Przede wszystkim mówi się o tym, że nadzór nad ryzykiem wybuchu kolejnej pandemii będzie znacznie lepszy. Państwa będą dzielić się wiedzą na temat nowych chorób zakaźnych przenoszonych ze zwierząt na ludzi (jak na targu w Wuhan). Zwiększy się zdolność laboratoriów i nadzór wymagany do identyfikacji chorób zwierząt we wszystkich krajach. Współpraca między ośrodkami badawczymi na całym świecie zostanie wzmocniona, a ich finansowanie usprawnione.

W ocenie WHO należałoby wprowadzić większą liczbę poziomów ostrzegania, proporcjonalnie do stopnia zagrożenia zdrowia, powszechnie zacząć **stosować technologie cyfrowe i innowacyjne narzędzia do gromadzenia i udostępniania danych**, wspierać komunikację w czasie rzeczywistym i systemy wczesnego ostrzegania. Należy przy tym zapewnić nieprzerwany dostęp do niezbędnych dostaw leków i sprzętu z dowolnego miejsca na świecie. Służyć ma temu **globalna koordynacja skutecznego gromadzenia zapasów**, w tym medykamentów i wysoko wykwalifikowanych międzynarodowych zespołów medycznych. Niezbędne jest także globalne, skoordynowane podejście do odkrywania, opracowywania oraz dostarczania skutecznych i bezpiecznych rozwiązań medycznych, takich jak szczepionki, leki, diagnostyka i sprzęt ochronny, wymiana patogenów, próbek biologicznych i danych genomicznych, a także opracowywanie ich

we właściwym czasie.

Krajowe systemy zdrowia publicznego powinny być poddane wspólnym ocenom zewnętrznym, aby skutecznie mogły reagować na wybuch pandemii.

WHO przekonuje, że tego rodzaju umowa międzynarodowa zapewni większą przejrzystość i wspólną odpowiedzialność w systemie międzynarodowym. Umowa stworzy podstawy do lepszej komunikacji i informacji dla obywateli oraz umożliwi skuteczne **zwalczanie dezinformacji** odnośnie pandemii na całym świecie.

Należy zauważyć, że Rada Unii Europejskiej w dniu 20 maja 2021 r. przyjęła decyzję o wsparciu rozpoczęcia negocjacji międzynarodowego porozumienia w sprawie zwalczania pandemii w ramach WHO. Również Unia Europejska bierze udział w negocjacjach dotyczących omawianych spraw wchodzących w zakres kompetencji UE, z myślą o ewentualnym przystąpieniu do przedmiotowego instrumentu.

Medyczna dyktatura?

Przyglądając się celom tej międzynarodowej inicjatywy nie sposób pominąć faktu, że na pierwszy plan wybija się słowo **“globalne”**. Chodzi tak naprawdę o stworzenie jednolitego modelu dotyczącego rozwiązań jakie państwa-sygnatariusze takiego instrumentu będą zobowiązane stosować w przypadku ogłoszenia kolejnych pandemii przez WHO. W pewnym zakresie chodzi również o uznanie nadrzędnej i wiążącej roli tej organizacji przy wdrażaniu konkretnych rozwiązań w walce z epidemiami chorób zakaźnych.

Czy nie przypomina to, szanowny Czytelniku, znanego z przeszłości **Systemu Centralnego Planowania** z czasów realnego socjalizmu państw bloku Układu Warszawskiego?

Aktualnie WHO nie ma możliwości podejmowania wobec państw będących jej członkami wiążących decyzji, na mocy których dany kraj musiałby stosować określoną strategię w walce z jakimś

zagrożeniem chorobowym. Oczywiście, biorąc pod uwagę pozycję i autorytet tej organizacji na świecie wiele państw polega na jej ocenach i wdraża zalecenia dotyczące walki z chorobami, w tym przede wszystkim z wirusem SARS-CoV-2, jednakże są to tylko i wyłącznie zalecenia, od których w każdym czasie można odstąpić.

Przyjęcie proponowanej agendy przez Unię Europejską, a następnie zaimplementowanie jej postanowień do krajowych porządków prawnych państw członkowskich (w tym rzecz jasna Polski) oznaczałoby utratę dalszej części suwerenności państw narodowych, tym razem w obszarze zdrowia.

Nietrudno bowiem sobie wyobrazić sytuację, że krótko po ogłoszeniu kolejnej pandemii, osoby wyznaczone przez Kierownictwo WHO do zarządzania jej przebiegiem, opracowałyby jeden model strategii, który państwa członkowskie musiałyby wprowadzić, aby nie narażać się na konsekwencje w sferze relacji międzynarodowych, krytykę publiczną, a nawet pewne kary (np. finansowe, jak ma to miejsce w Unii Europejskiej przy okazji niezastosowania się do określonych rozwiązań Komisji Europejskiej, czy też orzeczeń Trybunału Sprawiedliwości UE).

Takie globalne rozwiązanie niewątpliwie **sprzyjałoby także narzucaniu jedynej i słusznej narracji odnośnie przyczyn wybuchu danej pandemii**, jej przebiegu, sposobu zwalczania, przeciwdziałaniu rozprzestrzenianiu się wirusa itp., walki z wszelkiego rodzaju innymi pomysłami (określanymi jako dezinformacja, z czym mamy do czynienia np. na platformach typu Facebook czy Youtube, gdzie usuwane są wszelkie treści niezgodne z oficjalną narracją mediów mainstreamowych odnośnie wirusa SARS-CoV-2).

Skutecznie będzie można wówczas eliminować wszelkie alternatywne metody leczenia chorób, inne niż zaproponowane przez WHO w ramach zawartego porozumienia, a środki nacisku jakimi będą dysponowały państwa sygnatariusze takiej umowy

międzynarodowej będą praktycznie nieograniczone.

Dlatego też, nie kwestionując pozytywnych założeń jakie zapewne leżą u podłoża opracowania takiego **międzynarodowego instrumentu zdrowotnego**, nie można zapominać o niebezpieczeństwach jakie będzie on ze sobą niósł. Może to dotyczyć w szczególności pozbawienia państw-sygnatariuszy możliwości prowadzenia własnej, niezależnej polityki zdrowotnej, odbiegającej od powszechnie prezentowanej narracji i metod jakie narzuci WHO.

Przypomnijmy, że niezależność tej Instytucji budzi wątpliwości. Powiązania jej członków z fundacjami i organizacjami finansującymi są przedmiotem badania niezależnych dziennikarzy śledczych, a jej rola w ogłoszeniu pandemii koronawirusa nie została na razie wyjaśniona. Nie wiadomo więc czyje tak naprawdę cele i interesy będzie reprezentować WHO i jakie rozwiązania wprowadzi w państwach, które przyjmą omawiany instrument międzynarodowy oraz kto w rzeczywistości będzie wydawał decyzje odnośnie wprowadzanych środków i restrykcji, które obejmą niemal cały świat.

Na podstawie aktualnej sytuacji zdrowotnej na świecie widać wyraźnie, że otwiera się tu pole do:

- olbrzymich nadużyć finansowych
- możliwości zapewnienia niekończących się zysków koncernom farmaceutycznym
- finansowania przez rządy wątpliwych moralnie badań i eksperymentów medycznych
- kształtowanie nowego człowieka
- promowanie transhumanizmu
- wprowadzanie totalnej cyfrowej kontroli społeczeństwa pod pretekstem walki o nasze zdrowie

Bardzo realna jest w tym wypadku groźba braku jakiejkolwiek kontroli nad działaniem WHO i osób, które w jej imieniu będą globalnie zarządzać kolejnymi pandemiami. Przecież to WHO

podejmuje decyzję o ogłoszeniu światowej pandemii, ustala jej definicję (i zmienia w zależności od potrzeb i okoliczności, bądź też nacisku sponsorów?). To WHO rekomenduje środki mające najlepiej służyć do walki z epidemią i to WHO na mocy przygotowywanego instrumentu zdrowotnego będzie miała możliwość realnego wpływu na przebieg pandemii i wszelkie istotne procesy z nią związane w państwach, które podpiszą taki dokument.

Warto więc, aby politycy pochylili się nad tym problemem i krytycznie spojrzeli na tę inicjatywę, tak aby ostateczna decyzja w tym zakresie uwzględniała interesy każdego z nas, zwykłego człowieka, który ma naturalne prawo do tego, aby samodzielnie decydować o swoim ciele i procedurach medycznych, którym chce się poddać.

Czy rzeczywiście państwa narodowe, a Rzeczpospolita Polska w szczególności, nie są w stanie samodzielnie zorganizować efektywnej służby sanitarnej, która przecież musi reagować z uwzględnieniem specyfiki lokalnych warunków? Czy przykład niezależnej od światowych (europejskich) procedur polityki sanitarnej Szwecji podczas obecnej pandemii, nie powinien być najlepszym dowodem na konieczność pozostawienia państwom narodowym decyzji w przedmiocie reagowania na zagrożenia epidemiczne? Czy rzeczywiście państwa powinny rezygnować ze swojej części suwerenności na rzecz *de facto* prywatnej organizacji zdrowotnej?

W tej kwestii w pierwszej kolejności powinna odbyć się rzetelna i transparentna debata publiczna, której zwieńczeniem mogłaby być procedura wypowiedzenia się obywateli Rzeczpospolitej w referendum ogólnonarodowym na temat tego, czy polskie państwo powinno przyjąć (ratyfikować) jednolity instrument WHO."

Zachęcamy do jak najszerszego informowania społeczeństwa o kolejnej możliwości ograniczenia suwerenności naszego kraju i nas samych.

Jeśli nie chcesz, aby WHO wprowadziło światową dyktaturę, która dotknie w jeszcze większym stopniu niż teraz naszego zdrowia i życia – wyraż swój sprzeciw poprzez [podpisanie PETYCJI](#). To pierwszy krok do dalszych działań. Będziemy Was o nich na bieżąco informować.

Nie pozwolimy na odebranie nam decyzyjności co do naszego zdrowia! Stop MEDYCZNEJ DYKTATURZE!

Źródło: psnlin.pl